Nr. 49. Lwów — Czwartek dnia 28 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. św. Romana W. | Czw. Onezyma Ap. — Jutro: Pt. św. Albina B. | Pt. Pamfila B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 17, Zachód „ „ 4 „ 59 | Długość dnia godzin 10 min. 42. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Socyaliści i syoniści.

Zanosi się w naszym kraju na wspólną akcyę wyborczą socyalistów z syonistami. Połączywszy swe siły, spodziewają się oni zdobyć sporo miejskich mandatów do Rady państwa: liczą na dwa ze Lwowa dla socyalistów, z których jednym jest żyd dr. Diamand, a na jeden dla jakiegoś syonisty, popartego przez socyalistów. Tak samo w Krakowie — syonista ma zdobyć mandat z Kazimierza, a socyalista Daszyński przy pomocy syonistów jakiś inny krakowski okręg. Przyrzekli sobie poparcie w wielu innych miastach, jak Przemyśl, Tarnów, Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja i t. d. — razem dotąd w 23-ech, ale na tem oczywiście nie koniec. Nadto socyalista i zarazem syonista dr. Daniel Gross zabiega o mandat wiejski w Białej.

Tej spółki nie można nazwać kazirodczym związkiem. Naturalnym czyni go wspólna nienawiść do narodu polskiego, jego tradycyj i ideałów. Nasi socyaliści, chociaż są gałązką na pniu socyalnej demokracyi niemieckiej, w jednem jednak zupełnie od niej się różnią. Niemieccy socyaliści uważają się za patryotów, a nasi głoszą, że patryotyzm jest spleśniałem pojęciem i sentymentalnym frazesem z epoki szlacheczczyzny. Bebel oświadczył publicznie, że jeżeli Niemcy będą zaatakowane przez zewnętrznego wroga, to każdy socyalista niemiecki spełni swój patryotyczny obowiązek, a nawet będzie mordował swych współbraci, niemieckich proletaryuszy, jeżeli oni przymkną do nieprzyjaciela. To samo głoszą o sobie socyaliści czescy. Zażądali oni dla siebie mandatu z wiedeńskiej dzielnicy Favoriten, a ponieważ niemieccy socyaliści nie uwzględnili tego życzenia i postawili tam kandydaturę dra Adlera, przeto socyaliści czescy zagrozili oderwaniem się od obozu austryackich socyalistów i utworzeniem samoistnej organizacyi. Dzienniki socyalistów czeskich, wydawane w Wiedniu *Dělnické listy* i berneńska *Rovnost*, walcząc zgodnie o jeden czesko-socyalistyczny mandat z Wiednia, powiadają: „Jesteśmy przedewszystkiem Czechami, a dopiero potem socyalistami i zawsze będziemy zwalczali centralistyczne dążności socyalnej demokracyi“. Tylko nasi socyaliści z odrazą zatykają uszy, ilekroć posłyszą takie wyrazy, jak ojczyzna lub naród, w Łodzi strzelają z rewolwerów do robotników, usposobionych narodowo, a kiedy po manifeście konstytucyjnym z 30-go października 1905-ego roku po raz pierwszy od lat 75-ciu wyniesiono w Warszawie chorągwie z Orłem Białym, socyaliści odbierali je, rzucali w błoto i krzyczeli jak opętani: „Precz z tą gęsią!“ Popierają oni w Polsce wszelkie nacyonalizmy: rosyjski, litewski, rusiński i żydowski, ale padaczki dostają i pianę z ust toczą, gdy posłyszą o nacyonalizmie polskim, chociaż on nie jest zdobywczym, jak tamten. W Królestwie robotnicy już się przekonali, że socyaliści — to nie stronnictwo społeczno-ekonomiczne, jeno polityczni wrogowie narodu, i już utworzyli tam „narodowy związek robotniczy“, który w swym świeżo ogłoszonym programie głosi: „Zdajemy sobie sprawę z tego, że poprawa losu warstw pracujących jest ściśle zależna od ogólnego położenia kraju, od stanu ekonomicznego, rozwoju przemysłu, poziomu kultury, słowem od pomyślności ogólnej. Bezpośrednie nasze usiłowania, aby wyjść z obecnego stanu nędzy, upośledzenia, wyzysku, niepewności bytu i ciemnoty klas robotniczych, dopiąć mogą swego celu nie przez bezwzględne pogłębianie waśni między warstwami i nie przez dążenie do politycznej władzy nad innemi klasami narodu, jeno przez organizacyę pracy, przez samopomoc i spółki zawodowe, przez opiekę prawną, rozwój oświaty i kultury. Chcemy iść razem z narodem“.

U nas inaczej. U nas socyaliści nie uznają narodu, nigdzie mu iść nie pozwalają, chcą go spętać i rzucić pod nogi wszelkim obcym „nacyonalizmom“.

Rzecz więc zrozumiała, że mogli podać obie dłonie syonistom, a zrozumiałe jest także, że syoniści również wyciągnęli do nich obie swe dłonie. Do przeszłości już należy ta chwila, gdy idealista dr. Herzl pokazał proletaryatowi żydowskiemu promienny ideał ojczyzny, — tam, nad brzegami Jordanu, kędy ziemia Judzka. Komu tu ciężko, kogo gniecie brzemię dawnego Ghetta i nowych prześladowań w Rosyi, kto nie może się zżyć z europejskimi stosunkami, ten miał tam się wynieść, i jak Anteusz, dotknąwszy się własnej ziemi, zaraz się odrodzić. Ta myśl była szlachetna, humanitarna, znalazła też powszechne uznanie. Cierpiącym niosła ukojenie, dawała im gwiazdę przewodnią, gwiazdę nadziei, a nie szkodziła nikomu, albowiem nie mówiła izraelitom: „Tam, gdzie jesteście, twórzcie naród w narodzie i sprzeczność a waśń wytwórzcie między sobą a tymi, z którymi żyjecie pospołu. Dążąc do własnej ojczyzny w Palestynie, nie chciejcie nikomu zabrać jego ojczyzny“. Myśl dr. Herzla nie sprzeciwiała się przykazaniu proroka Jeremiasza (*XXIX. 7*): „Szukajcie pokoju krajowi temu, do któregom was przeniósł, a módlcie się za niego Panu; bo w pokoju jego będziecie mieli pokój“. Wedle myśli Herzla, kto z izraelitów miał zostać tam, gdzie jest, powinien był we wszystkiem, z wyjątkiem wiary, bo ona nie należy do rzeczy ziemskich, dostroić się do miejscowych warunków życia i „szukać pokoju krajowi temu“. To był doskonały środek na antysemityzm, szkodliwy zarówno dla żydów, jak dla tych, wśród których oni mieszkają.

Lecz ta myśl syońska już się wypaczyła. Kto dziś myśli o Palestynie? Może gdzie niegdzie jakaś zamknięta w sobie, marząca jednostka, na którą syoniści spoglądają z politowaniem. Dziś syoniści, to nacyonaliści. Oni chcą stworzyć swoją własną, hebrajską ojczyznę wszędzie tam, gdzie są; chcą więc ją wydrzeć z ciała gospodarza, który otworzył im drzwi swego domu. W naszym więc kraju chcą także być osobnym narodem ze wszystkiemi odrębnościami i prawami, a tych swych współwyznawców, którzy się czują Polakami, lekceważąco nazywają „Hausjudami“. Jakiem prawem? Tylko prawem sztucznie wyhodowanej w sobie nienawiści.

Aby zdobyć na jakimś narodzie to, czego się nie ma, i do czego nic nie daje prawa, najłatwiej jest sprzymierzyć się z nieprzyjaciółmi tego narodu. Czy najskuteczniej, to rzecz wątpliwa, ale najłatwiej, bo „nieprzyjaciel naszego nieprzyjaciela jest naszym przyjacielem“. Na tej podstawie stanął sojusz socyalistów i syonistów. W *Nowej Pressie* umizgają się oni do radykałów rusińskich, których też w *Naprzodzie* wynoszą pod niebiosa. Później oczywiście ich porzucą, bo ostatecznie, cóż im po murzynie?

Ten sojusz socyalistów z syonistami uważamy za najbrzydszy szczegół w agitacyi przedwyborczej, która już nabiera rozmachu. Przetrwaliśmy, zmogli wiele, przetrwamy i to, bo nasz grunt jest naturalny, odwieczny, jest on ten, który nas stworzył, zatem jest potężniejszy od wszelkich przemijających pomysłów. Ale oto przybywa nowy przedmiot — nie walki, lecz waśni — i to jest bardzo smutno.

Z Poznańskiego.

Dzienniki berlińskie donoszą, że z ministeryum oświaty wyszedł nakaz do dyrektorów szkół średnich w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Szląsku Górnym, aby od Wielkiejnocy nie przyjmowali do gimnazyów, szkół realnych i seminaryów nauczycielskich takich uczni, których młodsze rodzeństwo, będące w szkołach elementarnych, nie chce się uczyć religii po niemiecku. A zatem to, co dotąd czyniono w Poznańskiem na własną rękę i tylko w wypadkach wyjątkowych, mianowicie wtedy, gdy władze się przekonały, że rodzice zachęcają swą dziatwę do strejku, stanie się od Wielkiejnocy regułą, rozciągniętą na cały zabór pruski. Hakata tak uzasadnia sprawiedliwość tego rozporządzenia: Ustawa szkolna orzeka, że rodzice mogą być karani za nieposyłanie dzieci do szkoły. Dzieci wprawdzie chodzą do niej, ale ponieważ z wiedzą rodziców nie biorą udziału w nauce religii i śpiewu kościelnego, przeto duchowo nie są w niej obecne. Jest w tem ze strony rodziców opór przeciw legalnym rozkazom władzy, zatem oni mogą być karani sądownie i administracyjnie. Sądy już nakładają grzywny, określone przez ustawę, a więc wyrokami swymi stwierdzają winę rodziców, winnych zaś administracya jest obowiązana usuwać od dobrodziejstw, jakie państwo świadczy obywatelom. Z tego rozumowania wynika, że państwo nie jest wspólną własnością wszystkich obywateli, lecz jest dla nich jakąś siłą zewnętrzną, która podług własnego upodobania może im okazywać łaski lub gniewy. Taki absolutystyczny pogląd na istotę państwa zniknął był razem z upadkiem samowładnych monarchów, teraz zaś powraca wraz ze wzrostem samowładztwa biurokratycznego. Dlatego to motywa rozporządzenia ministeryum oświaty, nakazującego wydalić od Wielkiejnocy gimnazistów, nasunęły *Germanii* taką uwagę: „Daleko tak się zajdzie! Nie darmo się zaczęła era liberalna. Niewątpliwie doczekamy się tego, że trzeba będzie koniecznie należeć do jednego ze stronnictw rządowych, aby módz oddać dziecko do zakładu naukowego“.

Co do nas, ani na chwilę o tem nie wątpimy, że Prusy, a wnet za niemi Niemcy pierwsze w Europie otrzymają absolutyzm biurokratyczny. Widać z tonu, którym się odzywają przedstawiciele rządu, że biurokracya już tylko łaskę robi, jeżeli jeszcze toleruje konstytucyę. Weźmy naprzykład znaną z wczorajszego telegramu mowę kanclerza Bülowa. On wyraźnie odróżniał rząd od parlamentu i rządowi przyznał jakąś władzę nadopiekuńczą nad parlamentem, a socyalistom zapowiedział, że się z nimi „jeszcze inaczej“ będzie postępowało. Jeżeli jednostka lub stronnictwo pocznie cokolwiek niezgodnego z ustawami, powinno być ukarane, ale zawczasu pokazywać komuś pięść i zapowiadać mu kneble, to już jest odsłaniać despotyczne dążenia. Tu nie to ważne, że kanclerz postąpił w ten sposób z niesympatycznem stronnictwem socyalistów, jeno to, iż w ogóle odważył się tak powiedzieć w parlamencie, a nikt zgoła się nie żachnął.

Co w Niemczech dopiero się mówi tylko, to w Prusach już się robi. Dla dogodzenia polityce hakatystycznej złamano tam już nieraz konstytucyę. Z początku uzyskiwano na to zezwolenie sejmu i z jego pomocą układano wyjątkowe ustawy, teraz zaś rząd działa zupełnie samowolnie. Minister oświaty p. Studt każe wydalać gimnazistów i seminarzystów za cudze winy i to nikogo w sejmie nie razi. Więc p. Studt idzie dalej i poleca władzom szkolnym w Wielkopolsce przedstawić mu swe zapatrywanie na kwestyą, czy nie byłoby dobrze trzymać młodzieży w szkołach początkowych nie do 14-go roku życia, jak nakazuje ustawa, ale do czasu służby wojskowej? Ma to być zrobione tylko dla takiej młodzieży, która nie chce uczyć się religii po niemiecku. Pruskie szkoły uzupełniające dla niedość rozwiniętych młodzieńców, zwłaszcza obierających sobie jakiś rzemieślniczy lub kupiecki zawód, w ogóle nie są obowiązkowe, a mogą ściągać młodzież tylko młodszą niż skończonych lat 17. Ustawa, bardzo słusznie, wychodzi z tego założenia, że pierwszym obowiązkiem człowieka, już zdolnego do pracy a niezamożnego, jest zapracować na swe utrzymanie. Dlatego też ustawa przemysłowa uznaje 18-letniego robotnika za dorosłego. Ale co tam wszystkie ustawy, kiedy biurokracya chce postawić na swojem! Więc w Wielkopolsce mają powstać obowiązkowe szkoły uzupełniające, tylko oczywiście dla Polaków, a będą one wypuszczały uczni dopiero wtedy, gdy wojskowość weźmie ich pod karabin. Wyobrażamy sobie, jak nasza ludność znienawidzi wszystko, co choć zdaleka przypominać jej będzie Prusy i niemieckość!

Korespondencye.

Wiedeń 26 lutego.

(Obawy co do przywrócenia obrotu mlewem. Niezrozumiałe zaprzeczenie. Zagrożone interesa austryackich rolników i młynarzy. Obsadzenie urzędu jeneralnego inspektora kolei.)

(y). W dziennikach pojawił się dziś urzędowy komunikat Biura korespondencyjnego, zawierający zaprzeczenie doniesień dziennikarskich, „jakoby minister spraw zagranicznych br. Aerenthal zajmował się sprawą przywrócenia obrotu mlewa, która to sprawa sięga głęboko w kompetencyę obu rządów“. Tego rodzaju zaprzeczenie nie wyjaśnia kwestyi, która zdolna jest w wysokim stopniu zaniepokoić wszystkich rolników i młynarzy w Austryi. Że br. Aerenthal nie zajmuje się tą sprawą, w to najzupełniej wierzymy, uderzającą jednak jest ta okoliczność, że Biuro korespondencyjne w swoim komunikacie ani jednem słowem nie wspomina o tem, czy wogóle są w toku zabiegi o przywrócenie obrotu mlewa, albo też stanu podobnego do tego, jaki istniał, gdy obrót ten był dozwolony. A o to głównie idzie, i tylko zaprzeczenie doniesień dziennikarskich, dotyczących tego punktu, miałoby rzeczywistą wartość.

Obrót mlewem, zniesiony dopiero przed kilku laty, wyrządził rolnikom austryackim olbrzymie szkody, niemal zupełnie zaś zrujnował przemysł młynarski w Austryi, natomiast zaś wzbogacił kolosalnie młynarzy węgierskich. Zasadzał się on na tem, że państwo popierało eksport mąki wymielanej z zagranicznego zboża, przez to, że przy wywozie jej zagranicę zwracało eksporterowi cło od takiej ilości importowanego zagranicznego zboża, jaka potrzebna była na wymielenie wywiezionej ilości mąki. Rząd węgierski poszedł jeszcze dalej, bo kredytował młynom węgierskim całą należytość celną za zboże sprowadzone z zagranicy, wobec czego młyny te sprowadzały olbrzymie ilości taniego zboża rosyjskiego i zasypywały swą mąką nie tylko zagraniczne rynki, ale przedewszystkiem Austryę. I trzeba było długich walk, ażeby nareszcie położyć koniec temu niesprawiedliwemu stanowi, umożliwiającemu młynarzom węgierskim wzbogacanie się kosztem austryackiego rolnictwa i austryackiego przemysłu młynarskiego.

Owóż obecnie czynią Węgrzy zabiegi, ażeby przywrócić owe dawne „dobre“ czasy. Wprawdzie odbyć się to ma pod całkiem inną formą, ale ostateczny efekt proponowanego przez Węgrów zarządzenia byłby zupełnie ten sam, co obrotu mlewa, a mianowicie ten, że młynarze węgierscy otrzymywaliby sowitą premię za produkowanie mąki. Odnośny wniosek węgierskiego posła dra Lähnego znajduje się właśnie w komisyi ekonomicznej sejmu węgierskiego, a opiera się na następujących zasadach: Przy wywozie mąki za granicę państwa otrzymywać ma jej właściciel w nadgranicznym urzędzie celnym bony skarbowe (Einfuhrscheine). Wartość bonu otrzymanego za 100 kilo wywiezionej mąki wynosić ma tyle, ile wynosi cło od 130 kilogramów pszenicy sprowadzonej z zagranicy, a więc 6 koron 30 halerzy. Bony te mogą być używane zamiast gotówki do uiszczania opłat celnych od towarów kolonialnych, sprowadzanych do Austryi. A zatem w rezultacie byłyby te bony tylko premią za produkowanie mąki z zagranicznego zboża, korzystałyby zaś z niej tylko młyny węgierskie, mające w ościennych krajach bałkańskich niewyczerpany rezerwoar taniego zboża i urządzone na produkcyę kilkakrotnie większą od dzisiejszej, natomiast austryacki przemysł młynarski zostałby do reszty dobity. A chociaż ten przemysł skutkiem konkurencyi węgierskiej bardzo podupadł, to jednak zawsze jeszcze przedstawia pokaźną wartość i daje zarobek znacznemu zastępowi robotników. Wedle bowiem wykazów statystycznych było w Austryi w roku ubiegłym 12.400 młynów, zatrudniających 27.800 robotników, suma zaś płac, pobieranych przez tych robotników, wynosiła 12.431.000 koron rocznie. Pomimo zaś nadzwyczaj małej rentowności przemysłu młynarskiego w Austryi ściągnął fiskus z młynów tytułem podatków stosunkowo kolosalną sumę 725.000 koron. Dlatego też ten najnowszy projekt węgierski zasługuje na baczną uwagę sfer rolniczych i młynarskich w Austryi i powinny one poruszyć wszystkie sprężyny, aby odwrócić grożące im niebezpieczeństwo. Teoretycznie wprawdzie otwiera ów wniosek węgierski także dla młynów austryackich pole do uprawiania exportu mąki za granicę, tego rodzaju popieranie exportu nie ma jednak dla austryackich młynarzy żadnej wartości dopóty, póki mąka węgierska w nieograniczonej ilości dostawać się może bez opłaty cła na rynki austryackie. Dlatego też podnoszą austryackie sfery interesowane myśl ustanowienia kontyngentu maksymalnej ilości mąki, jaką można wprowadzać z Węgier do Austryi. Dopiero wtedy możnaby zaprowadzić premie eksportowe dla młynarzy, bo dopiero wtedy mogliby z nich korzystać także austryaccy młynarze.

Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłosił nominacyę radcy ministeryalnego Karola Paschera jeneralnym inspektorem austryackich kolei państwowych. Obsadzenie tego urzędu, który długo wakował, ma bardzo doniosłe znaczenie i niemałą obawą przejmuje zarządy wszystkich kolei prywatnych w Austryi. Pierwszym bowiem obowiązkiem nowomianowanego jeneralnego inspektora będzie zbadać szczegółowo stan linii kolei prywatnych, tudzież urządzenia stacyjne i ich tabor przewozowy i przedstawiać ministerstwu wnioski co do inwestycyj, jakie mają być przeprowadzone w interesie bezpieczeństwa ruchu. Naturalnie inspektor ten, jako przedstawiciel władzy państwowej, dbać będzie przedewszystkiem o interes publiczny, a nie o interesa akcyonaryuszy. Już podczas ostatnich przerw komunikacyjnych na kolei Północnej zapowiedział minister Derschatta, że gdy zamianowany zostanie nowy jeneralny inspektor, to on postara się o to, aby w krótkim czasie zaprowadzić porządek na wszystkich kolejach prywatnych, by nie powtórzyły się więcej podobne skandaliczne wypadki.

Z gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Dyrekcya gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego jest od długiego już szeregu lat w tem szczęśliwem położeniu, iż co roku sprawozdanie o stanie i rozwoju pozostającej pod jej kierownictwem instytucyi zacząć może krótkiem, ale wymownem zdaniem: „Rok ubiegły był pomyślnym dla rozwoju Towarzystwa“. A już rok 1906 (65 od założenia tej instytucyi i najpomyślniejszy od lat czterdziestu kilku) był niejako miarą zaufania do firmy, którą sobie wyrobiło Towarzystwo. Kolosalne zapotrzebowanie gotówki na rynkach pieniężnych doprowadziło do tego, że w ub. roku przeciętną stopą procentową było w Londynie 6%, a w Berlinie 7%. W takich warunkach pozycya 4% listów zastawnych Towarzystwa była bardzo trudną, a silne fluktuacye ich kursu byłyby naturalne. Lecz mimo to listy te trzymały się w doskonałym, stałym kursie, który wynosił na początku roku 98·70, a z końcem roku 98·10; najsilniejsze zaś zwichnięcie kursu wynosiło zaledwo 1·75%. Świadczy to nietylko o doskonałej firmie instytucyi, ale i o tem, że posiadacze listów nie chcą się ich bezwarunkowo pozbywać i nie ofiarowują ich do sprzedaży. A popyt o listy był bardzo znaczny, tak, że Dyrekcya z łatwością zawsze zbywała listy przeznaczone na pożyczki, mimo, stosunkowo do zeszłorocznych warunków, niskiego ich oprocentowania. To też sprawozdanie Dyrekcyi powinno się właściwie rozpoczynać od słów: „rok ubiegły był najpomyślniejszym w rozwoju naszej instytucyi“. Czysty zysk, który Towarzystwo osiągnęło w zeszłym roku z obrotów pieniężnych, wynosił 263.304 kor. i był, w porównaniu z takim samym zyskiem roku 1905, większy o 82.304 kor. Na tę zwyżkę zysku złożyły się dwa czynniki: koszta zarządu w r. ub. tańsze były od kosztów w r. 1905 o 25.256 kor., zaś zapasy kasowe w gotówce, z powodu ogólnego jej zapotrzebowania, dawały się z łatwością i korzystnie fruktyfikować.

Wpłynęło to w bardzo znacznej mierze na świetny wynik ostatniego bilansu. Gdy bowiem zważymy, że Towarzystwo miało przeszło 5 mil. koron gotówki, którą dawniej lokowało na niski procent, a w ubiegłym roku mogło lokować znacznie korzystniej, to zrozumiemy, że bez zbytniego nacisku na dłużników uzyskało ono w roku ubiegłym czysty zysk tak wysoki, jakiego jeszcze nie wykazywał żaden bilans instytucyi.

Obrót kasowy Towarzystwa wynosił w r. ub. 134,304.758 kor. w gotówce i 141,686.433 kor. w efektach. Wartość nominalna będących w obiegu listów zastawnych Towarzystwa wynosi 247,220.400 koron. Na tę sumę składają się w największej części 4% 56-letnie listy, wynoszące 239,358.800 kor.; małą tylko cząstkę (5,136.800 kor.) stanowią 4% 41 letnie listy, a najmniejszą (2,724.800 kor.) 4% nieokresowe listy. Obieg listów zastawnych zwiększył się w ciągu r. ub. o 4,508.600 kor. Pożyczek wydało Towarzystwo w roku ubiegłym na 16,254.800 kor., z czego 15,167.600 na dobra w Galicyi, a 1,087.200 kor. na dobra na Bukowinie.

Suma niespłaconych pożyczek Towarzystwa wynosi 247,220.400 kor. (tj. tyle, na ile jest listów w obiegu), a więc wartość dóbr, na których są one hipotecznie ubezpieczone, wynosić winna wedle postanowień statutu dwa razy tyle, czyli 494,440.800 kor.; wynosi zaś w rzeczywistości 578,729.023 koron, przedstawia więc zabezpieczenie o 84,288.223 kor. wyższe, niż tego wymaga statut. Ta przewyżka pupilarnego bezpieczeństwa listów wynosiła w r. 1905 — 80,209.746 kor. wzrosła tedy w ciągu r. 1906 o 4,078.477 koron.

Ciężar hipoteczny, zabezpieczający listy Towarzystwa, spoczywa na ogólnej sumie 2,132.842 morgów ziemi wspomnianej już wartości 578·7 milionów koron. Z tego jest w Galicyi 2,068.305 morgów wartości razem z budynkami gospodarskiemi, a po odtrąceniu ciężarów gruntowych 559,271.530 koron, zaś na Bukowinie jest 64.537 morgów, wartości 19,457.493 koron. Obciążone pożyczkami Towarzystwa dobra w Galicyi składają się z 901.149 morgów roli, 173.686 morgów łąk, 90.653 morgów pastwisk i 902.817 morgów lasów; na Bukowinie z 32.269 morgów roli, 3.766 morgów łąk, 3.129 morgów pastwisk i 25.373 morgów lasów. Stojące na tych gruntach budynki gospodarskie i mieszkalne przedstawiają w Galicyi sumaryczną wartość 68,192.?48 koron, na Bukowinie 2,538.729 kor. Przeciętna wartość morga ziemi wynosi w Galicyi: morg roli 381 koron, łąki 372 kor., pastwiska 201 kor., lasu 74 koron; na Bukowinie: roli 405 koron, łąki 308 koron, pastwiska 181 kor., lasu 78 koron.

Liczba, oraz przebieg egzekucyi sądowych i politycznych w r. 1906 świadczy o wielkim wzroście poczucia punktualności dłużników Towarzystwa. Mimo zwiększonego znacznie kapitału pożyczkowego, a mniejszej liczby egzekucyj stan zaległości był w r. ub. mniejszy o 59.412 kor. niż w r. 1905. Jeśli zaś uwzględnimy wzrost kapitału pożyczkowego, to stosunkowo umniejszyły się zaległości o teoretyczną sumę przeszło 840.000 koron. Jeszcze jaskrawiej widzimy tę różnicę, jeśli porównamy z dzisiejszym stanem zaległości stan ich z lat dawniejszych. Np. w r. 1888 stan zaległości w stosunku do całego kapitału pożyczkowego wynosił kolosalną część 19‰, zaś w r. ubiegłym spadł do 7‰.

Z uwolnieniami z pod hipoteki tych części majątków, które szły na parcelacyę, nie miało Towarzystwo żadnych kłopotów. Bez wyjątku prawie parcelujący spełniał jak najpunktualniej warunki, oznaczone w celu uwolnienia z pod hipoteki. Ogółem uwolniło Towarzystwo z pod hipoteki w roku ubiegłym (częścią z powodu parcelacyi, częścią z powodu spłaty normalnej, lub dokonanej z innych przyczyn) razem w Galicyi 9.164 morgów ziemi łącznej wartości 2,857.044 kor., w tem 5.285 morgów roli, 747 morgów łąk, 258 morgów pastwisk i 2.874 morgów lasów; zaś na Bukowinie 571 morgów ziemi — 262 roli, 66 łąk, 77 pastwisk i 166 lasów — sumarycznej wartości 197.214 kor.

Z końcem upłynionego roku wygasł mandat zastępcy dyrektora p. Zbigniewa Horodyńskiego, oraz mandaty siedmiu członków komisyi rewizyjnej, którą dotąd składali pp. Jan Konopka, St. Jędrzejowicz, St. Moysa, Kaz. Winnicki, Jerzy Baworowski, Teofil Żurowski i Klemens Dzieduszycki. Tedy na ogólnem zgromadzeniu delegatów Towarzystwa, które rozpocznie się we czwartek bieżącego tygodnia, przeprowadzone będą odpowiednie wybory.

Na zakończenie jeszcze tego bilansu działalności Towarzystwa w roku ubiegłym podnieść należy ku wielkiej pochwale Dyrekcyi — czego ona oczywiście w swojem sprawozdaniu uczynić nie mogła — że rok miniony dowodnie wykazał jak przewidującem i rozsądnem było stanowisko Dyrekcyi zajęte przed dwoma laty wobec niewczesnego projektu licznej grupy delegatów, którzy się domagali emisyi 3½% listów zastawnych. Wówczas Dyrekcya stanowczo się temu sprzeciwiła, utrzymując, że konjunktury targów pieniężnych i ogólna sytuacya każą się spodziewać podrożenia gotówki i wobec tego projekt obniżenia stopy procentowej listów jest nie na czasie i mógłby być dla Towarzystwa ryzykownym.

Oczywiście tego rodzaju stanowisko Dyrekcyi — jakkolwiek stało się decydującem — wszakże popularnem być nie mogło i nie było wśród członków Towarzystwa. Tymczasem rok ubiegły wykazał, że było ono zbawczem dla Towarzystwa. Gdyby bowiem na mocy uchwały ogólnego Zgromadzenia w roku 1905 było Towarzystwo przygotowało emisyę 3½% listów, to byłby je na targu zastał rok ubiegły, w którym — jak wspomniano na wstępie — 6% i 7% stopa była przeciętną na giełdach europejskich. Niezawodnie więc wahania kursu listów, a nawet znaczny jego spadek byłyby następstwem tego niewczesnego pomysłu. Tedy świetny bilans Towarzystwa za rok 1906, w którym tak ważną rolę odgrywa stałość kursu listów Towarzystwa, jest nietylko znakomitem świadectwem zaufania kapitalistów do tej instytucyi, ale zarazem i niemniej pochlebnem świadectwem zmysłu przewidywania Dyrekcyi Towarzystwa.

Wyjaśnienia władz w sprawie studentów ruskich.

Podaliśmy wczoraj w telegramie z Wiednia artykuł *Fremdenblattu*, wyjaśniający stanowisko, jakie ministeryum sprawiedliwości zajęło w sprawie aresztowanych studentów ruskich. Artykuł ten wywołany był napaściami dzienników wiedeńskich na rząd centralny, a w skutek tego nosił na sobie charakter polemiki z tymi dziennikami i usprawiedliwienia z zarzutów robionych rządowi w tych dziennikach. O ile jednak artykuły wiedeńskich pism sprzyjających Rusinom, zarzucały rządowi, że władze sądowe galicyjskie pastwiły się nad Rusinami, o tyle raptowne wypuszczenie wszystkich Rusinów na wolność w niedzielę w połączeniu z groźbą głodówki, zapowiedzianą przez studentów ruskich, wywołało w opinii i w prasie polskiej mniemanie, że nasze władze sądowe nie postępowały według ustaw, lecz uległy presyi z Wiednia. Jedno z pism wyraźnie nawet wypowiedziało przekonanie, że odegrał się tu w niedzielę akt „Kabinetsjustiz“, znanej z czasów despotycznych, a według której deptano ustawy i stosowano się do humoru i widzimisię ministrów. Z tego to powodu p. prezydent Tchórznicki uznał za potrzebne usprawiedliwić się przed publicznością lwowską i w tym celu ogłosił w *Gazecie Lwowskiej* wywód jurydyczny, wyjaśniający postępowanie władz rządowych z ruskimi studentami.

Jest francuskie przysłowie, które powiada: *Qui s'excuse, s'accuse.* (Kto się usprawiedliwia, ten się obwinia). Nie wiemy, czy to przysłowie da się w tym wypadku zastosować, ale to pewna, że wszyscy ludzie poważni w kraju, nie

skłonni do robienia lekkomyślnych zarzutów, lecz ważący swe słowa, woleliby dla powagi władzy i obudzenia w ludności poszanowania prawa, aby się nie powtarzały takie sytuacye, w których ta władza czuje, iż musi się przed opinią publiczną usprawiedliwiać. A do tego potrzeba tylko mieć więcej taktu, więcej zimnej krwi, więcej stałości zasad i więcej powagi i logiki w postępowaniu. To zaznaczywszy, cytujemy *Gazetę Lwowską*:

„Areszt śledczy przeciw studentom ruskim był zawieszony z dwóch powodów: 1) z powodu obawy ucieczki, 2) z powodu obawy wpływania na świadków, w sposób utrudniający zbadanie prawdy.

„Wedle przepisu procedury karnej, tylko pierwszy cytowany powód, t. j. obawa ucieczki może być usunięty złożeniem kaucyi, powód drugi natomiast, t. j. obawa wpływania na świadków, kaucyą uchylony być nie może.

„W danym wypadku nie była kompetentną Izba radna sądu karnego do oznaczania kaucyi, lecz tylko do uczynienia wniosku na uchylenie aresztu za kaucyą, o którym rozstrzygać miał senat karny sądu krajowego wyższego. Zaznaczyć też należy, że areszt śledczy, zawieszony li tylko z powodu obawy ucieczki, winien być wedle przepisów procedury z reguły zniesiony za złożeniem stosownej kaucyi. Cytowanie odnośnych paragrafów pomijamy, są one bowiem każdemu prawnikowi dobrze znane.

„W poniedziałek, 18 lutego wnieśli studenci ruscy do Prezydyum wyższego sądu krajowego petycyę, żądającą wypuszczenia wszystkich obwinionych z aresztu i grożącą, że w razie przeciwnym rozpoczną we czwartek, 21 lutego, głodowy strejk. Na tę petycyę odesłał ich Prezydent sądu krajowego wyższego do przepisów procedury karnej, wskazujących instancye sądowe, powołane do decyzyi w kwestyi uchylenia aresztu śledczego i zaznaczył, że areszt śledczy żadnem zarządzeniem prezydyalnem zniesionym być nie może i że groźba strejku głodowego na kwestyę uchylenia aresztu i wykonania prawomocnych uchwał sądu oczywiście bez żadnego wpływu pozostać musi. Gdy jednak na czwartek, 21 lutego, wyznaczył był już sędzia śledczy masową konfrontacyę obwinionych z kilkudziesięciu cytowanymi świadkami, przeto oznajmił Prezydent sądu krajowego wyższego petycyonującym studentom, że w najbliższych dniach wejdzie śledztwo w takie stadyum, które dostarczy sędziemu śledczemu podstawy do ocenienia, czy i o ile areszt śledczy względem poszczególnych obwinionych uchylony być ma.

„Po konfrontacyi przeprowadzonej we czwartek dnia 21 lutego i po zestawieniu jej wyniku, odstąpił prokurator Państwa od dalszego ścigania piętnastu obwinionych, wskutek czego sędzia śledczy we własnym zakresie działania zastanowił co do nich natychmiast śledztwo i wydał rozkaz uwolnienia ich z aresztu. W ten sam dzień, we czwartek, jednakże rano, rozpoczęli już przed konfrontacyą studenci ruscy zapowiedzianą głodówkę. W piątek dnia 22 lutego rozpatrzyła Izba radna sądu karnego na kilkogodzinnem posiedzeniu wynik dotychczasowego śledztwa i konfrontacyi i uchwaliła wniosek do sądu krajowego wyższego, by uchylono areszt śledczy co do 41 obwinionych za złożeniem kaucyi, albowiem co do nich, zdaniem Izby radnej, ustała obawa wpływania na świadków, a pozostała tylko obawa ucieczki, która kaucyą uchylona być winna; reszta 27 obwinionych miała wedle tego wniosku pozostać nadal w areszcie tak z powodu obawy ucieczki, jak i wpływania na świadków.

„Sąd krajowy wyższy na posiedzeniu 23 lutego, w sobotę, nie aprobował jednak tego wniosku pierwszej instancyi i uchwalił, że co do 41 obwinionych nie istnieje już obawa ucieczki i że zatem oni bez kaucyi na wolność puszczeni być mają. Równocześnie w wykonaniu przepisu procedury karnej, zaostrzonego licznemi rozporządzeniami ministeryalnemi, a nakładającego na wszystkie władze obowiązek starania się o możliwe skrócenie aresztu śledczego, wdał się sąd krajowy wyższy w rozpatrzenie, czyli rzeczywiście istnieją warunki dalszego aresztu co do owych 27 obwinionych, których Izba radna sądu karnego chciała nadal zatrzymać.

„Senat wyższego sądu po zbadaniu sprawy znalazł, że wedle stanu śledztwa i jego wyników, niema już takich świadków do słuchania, co do których mogłaby istnieć obawa, że aresztowani na nich wpłynąć mogą, że zatem co do wszystkich obwinionych dalszy areszt śledczy z powodu obawy wpływania na świadków jest bezzasadny. Dalej uchwalił senat wyższego sądu krajowego, że względem 22 obwinionych z grupy wyżej wymienionych 27, wobec wyników śledztwa i osobistych stosunków, ustała także obawa ucieczki, że zatem tych 22 równie, jak proponowani przez Izbę radną 41 bez kaucyi na wolność puszczeni być winni, tak, że pozostać ma w areszcie i to tylko z powodu obawy ucieczki pozostałych 5 obwinionych.

„Co do tych 5 atoli nie mógł senat wyższego sądu krajowego rozpatrywać kwestyi wypuszczenia ich za kaucyą, ponieważ w tym kierunku brak było wniosku Izby radnej sądu karnego.

„Uchwałę całą zakomunikowano ustnie sędziemu śledczemu do natychmiastowego wykonania, względnie wypuszczenia 41 i 22 obwinionych. Następnie w niedzielę, 24-go lutego, przedłożyła Izba radna sądowi krajowemu wyższemu podanie pozostałych 5 obwinionych z wnioskami obrońców o wypuszczenie ich z aresztu za kaucyą, i tego samego dnia sąd krajowy wyższy oznaczył kaucyę dla jednego obwinionego 15.000 koron, dla drugiego 8000 koron, dla dwóch dalszych po 3000 koron, a dla pozostałego piątego 1000 koron.

„Nie jest zatem prawdą, iżby wypuszczenie z aresztu nastąpiło było w powodu strejku, artykułów wiedeńskich, lub poleceń Ministerstwa, danych Prezydentom sądów. W szczególności stanowczo jest nieprawdą, iżby z Ministerstwa sprawiedliwości telefonicznie dawano jakiekolwiek polecenia, czy to Prezydentowi sądu krajowego wyższego, czy też Prezydentowi sądu karnego względem uchylenia aresztu śledczego — prawdą jest tyle, że Ministerstwo sprawiedliwości, interesując się oczywiście sprawą, porozumiewało się telefonicznie z nadprokuratorem państwa, któremu zresztą wydawać polecenia jest zupełnie uprawnione, i że dwukrotnie zapytywało Prezydenta sądu krajowego wyższego, li tylko informacyjnie, wyrażając życzenie możliwie rychłej decyzyi kompetentnych senatów.

„Co się wreszcie tyczy rzekomego „wiecu inkwizytów“, to rzecz ma się tak, iż prezydent sądu karnego p. Przyłuski, chcąc uniknąć użycia gwałtu i wstrętnego, a fizycznie niełatwo wykonalnego wynoszenia z budynku więziennego studentów, którzy leżeli w łóżku rozebrani, poszedł do nich i starał się ich nakłonić do dobrowolnego opuszczenia więzienia. Studenci zażądali na to zezwolenia, by się mogli z sobą porozumieć i w tym celu zebrać wszyscy razem w osobnej sali. Prezydent sądu karnego odmówił zezwolenia na takie zgromadzenie, natomiast bez żadnego wyższego polecenia z własnej inicyatywy przychylił się do prośby o tyle, iż pozwolił, aby delegaci poszczególnych cel po kilku z każdej kaźni zeszli się w celi szkolnej dla porozumienia się; uczynił to zaś pod wrażeniem, że studenci zachwiani są w swym uporze i że gdy się porozumieją, opuszczą dobrowolnie więzienie; nie traktował ich przytem jako więźniów, ponieważ co do nich był już areszt śledczy prawomocnie uchylony.

„W niedzielę rano prosił prezydent sądu krajowego wyższego zgłaszającego się do niego posła sejmowego, adwokata d-ra Mogilnickiego, by poszedł do studentów i starał się nakłonić ich do dobrowolnego opuszczenia więzień, gdyż inaczej bezzwłocznie zarządzone będzie przymusowe ich wydalenie z pomocą asystencyi wojskowej lub policyjnej, co jednak wobec tłumów, zebranych na ulicy przed sądem karnym, zdolne byłoby pociągnąć za sobą przykre następstwa. Interwencya p. Mogilnickiego, której on się podjął, nie doprowadziła do pożądanego wyniku, nim jednak zdołano wykonać przymusowe wydalenia w większych rozmiarach, nastąpiło złożenie kaucyi i wszyscy studenci opuścili dom więzienny dobrowolnie.“

* * *

Tyle słów samoobrony p. prezydenta Tchórznickiego. Przyjąć ją musimy w dobrej wierze i oczywiście ufać jego słowom. Że jednak ogół im nie zaufa, tego można być pewnym, ten ogół podejrzliwy, wietrzący zawsze i wszędzie jakieś nadużycie i skory do mniemania, że ludzie stojący na czele i mający władzę w rękach, chętnie z niej robią użytek przeciw społeczeństwu. Przecież prasa od dwóch dni na wszystkie tony opowiada swoim czytelnikom, że p. prezydent Tchórznicki już się nawet podał do dymisyi, tylko nie wiedzieć dlaczego miał się do niej podawać? Czy dlatego, że według mniemania tejże samej prasy był zanadto uległym rozkazom wiedeńskim?

Bądź co bądź sprawa studentów ruskich natworzyła tyle kwasów w kraju, że musiał chyba jakiś wytrawny mistrz w sztuce dyabelskiej obmyślić ten napad studentów na uniwersytet, skoro tyle jadu i żółci wypłynęło już na powierzchnię naszego życia politycznego i dalej jeszcze wypływać będzie, bo oto *Dziennik polski* otrzymał dziś taki telegram z Wiednia:

„**Wiedeń.** Z kół najlepiej poinformowanych dowiadujemy się, że ministerstwo sprawiedliwości, które w sprawie studentów ruskich wywierało silny, niezgodny nawet z przepisami procedury karnej, nacisk na wyższy sąd lwowski, chce jeszcze pójść dalej. Oto zamierza ono przedstawić całą sprawę zajść lwowskich i śledztwa wytoczonego studentom ruskim Cesarzowi i chce wyjednać u Monarchy abolicyę, t. j. wstrzymanie w drodze łaski wszelkiego śledztwa przeciw bandytom ruskim“.

Jakkolwiek Austrya znaną jest z tego, że należy do krajów, w których nieprawdopodobieństwa są faktami, i jakkolwiek bardzo cenimy redakcyę *Dziennika polskiego* i jej korespondenta wiedeńskiego, to przecież nie dajemy wiary temu doniesieniu, a to z powodu, że taki krok rządu byłby zanadto wielkim błędem i lekceważeniem opinii publicznej w Galicyi. Opinia ta, zarówno polska, jak i ruska, potępiła brutalny czyn studentów ruskich: pierwsza, może trochę ostrzej, druga, może nieco łagodniej — ale w każdym razie obie go potępiły. Dla przykładu, dla uspokojenia uniwersytetu, dla zaprowadzenia znośnych koleżeńskich stosunków między młodzieżą polską a ruską potrzeba ukarać tych, którzy czyn brutalny popełnili; ukarać sprawiedliwie: ani za ostro, ani za łagodnie, ale stosownie do ustaw i z uwzględnieniem tych okoliczności łagodzących, jak: młody wiek, podniecenie polityczne, etc.

Ponieważ jednak przy wymiarze tej kary sędziowie czy to polskiej, czy ruskiej narodowości mogą się czuć skrępowani tem ogólnem zaostrzeniem zatargu polsko-ruskiego i tem ogólnem podnieceniem obu społeczeństw, przeto najlepiej oddać tę sprawę pod sąd ludzi obcych, nieuprzedzonych, obojętnych, więc naprzykład Niemców, a wtedy sprawa zejdzie z porządku dziennego, przestanie jątrzyć i waśnić oba społeczeństwa. Niech p. prezydent Tchórznicki przeprowadzi delegacyę jakiegoś sądu niemieckiego do tej sprawy, a nie będzie już więcej musiał usprawiedliwiać się przed publicznością ze swej działalności sądowej. Jeżeli zaś tego nie uczyni, to jakikolwiek zapadnie wyrok, rzucą się na niego gromy potępienia. I jeżeli wyrok będzie łagodny, to opinia polska powie, że on ulegał rozkazom z Wiednia; a jeżeli wyrok będzie surowy, to opinia ruska powie, iż on uległ wpływowi szowinistów polskich. A wtedy będzie musiał znowu się usprawiedliwiać, tłumaczyć i swoją bezstronność sędziowską ratować. Po co więc na to wszystko się narażać, skoro tak łatwo rzecz poprowadzić rozumnie i politycznie? A że to będzie trochę więcej kosztowało, to przecież w grę wchodzić nie powinno. Zresztą społeczeństwo polskie gotowo złożyć dziesięćkrotnie większą sumę na opłacenie podróży wiedeńskiego trybunału do Lwowa, aniżeli mieć dalej w nieskończoność na powierzchni życia politycznego waśń, jad, nieufność do władzy, wietrzenie we wszystkiem zdrady, pogardzanie ludźmi, stojącymi na czele wielkich i poważnych instytucyj, roznerwowanie w prasie, zakłócenie życia politycznego i wytrącenie z toru poważnej pracy rozmaitych instytucyi autonomicznych. Przecież wczorajsza Rada miejska lwowska zamiast rozpocząć ogromnie ważną dla miasta dyskusyę budżetową, zmarnowała całe posiedzenie na rozprawianie o tem, czy władze sądowe postąpiły odpowiednio ze studentami ruskimi.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos p. Bebel i odpowiadał na onegdajsze wywody kanclerza Buelowa. Podniósł, iż dziś uważa się za największe zło, jeśli partya burżuazyjna popiera socyalistów. W życiu politycznem atoli takie popieranie się stronnictw jest rzeczą naturalną i zwykłą. Przy następnych wyborach nie będą więcej socyaliści potrzebowali poparcia ze strony centrum. Mówca występuje następnie przeciw dyrektorowi kolonialnemu Dernburgowi i powiada, że dopóki Dernburg był dyrektorem banku w Berlinie, dopóty odradzał swoim klientom umieszczania kapitałów w koloniach, natomiast teraz, gdy został dyrektorem urzędu kolonialnego, zachęca do tego. Dalej Bebel zarzuca narodowym liberałom, że byliby gotowi rozpocząć na nowo walkę kulturalną. (Bardzo słusznie! na ławach centrum). Twierdzi, że stronnictwo socyalno-demokratyczne przy następnych wyborach powetuje swą klęskę. (Wesołość).

Co się tyczy stosunku głosów wyborców, oddanych przy ostatniem głosowaniu, to centrum i socyalna demokracya miały o jeden milion głosów więcej, niż cały blok Hotentotów. (Burzliwa wesołość). Walka wyborcza była tym razem oficyalną walką wyborczą, jakiej nigdy nigdzie nie było, jedynie tylko za cesarstwa Napoleona III. Pruskie ministerstwo, z ks. Bülowem na czele jest wcieleniem wszelkiego kulturalnego zastoju. Twierdzenie mowy tronowej, że wszystkie ustawy robotnicze przyszły do skutku bez współudziału i inicyatywy socyalistów, jest nieprawdziwem. Dla kanclerza cała polityka społeczna jest ziemią nieznaną.

Przewodniczący wicepr. Pasche: Nie wolno panu, panie pośle, zarzucać kanclerzowi, że nie zna się na jednej z najważniejszych części dzisiejszego ustawodawstwa.

P. Bebel domaga się dalej zaprowadzenia rozmaitych nowych podatków bezpośrednich celem większego obciążenia klas posiadających.

Kanclerz Bülow: Chcę stanowczo i bez dwuznaczności oświadczyć, że z funduszów państwowych za cele wyborcze nie wydano ani grosza. Interesowałem się wprawdzie pewnym komitetem wyborczym w Bawaryi, który miał na celu pomódz do zwycięstwa tym stronnictwom, które dnia 13-go grudnia z. r. pozostały w parlamencie w mniejszości. Miałem do tego powody. Rozdział pieniężny nastąpił nie przezemnie, lecz przez mężów zaufania stronnictw. Na wywody Bebla w sprawie agitacyi wyborczej już odpowiedziałem onegdaj. Ostatnie wybory dowiodły, że rząd nie spał, lecz spełnił swój obowiązek. Obecnie socyalna demokracya nazywa siebie partyą opozycyjną, a nie destrukcyjną. Przed kilku laty na zgromadzeniu w Dreźnie partya socyalno-demokratyczna nazwała siebie śmiertelnym wrogiem społeczeństwa burżuazyjnego, które musi być zniszczone.

Każdy obywatel niemiecki musi być przeciwnikiem partyi socyalno-demokratycznej póty, póki cele jej zwrócone są przeciw państwu. P. Bebel starał się upiększyć klęskę swej armii. Pobici wodzowie albo milczą, co jest najgodniejszem, albo się zabijają, albo stają się gadatliwymi jak p. Bebel, a gadatliwość ta wywiera wrażenie zwłaszcza na ich najbliższych zwolenników. Klęska socyalnej-demokracyi jest dobrze zasłużoną karą za jej przedwczesne tryumfy. Wielkie zwycięstwo socyalnej demokracyi zapowiadał *Vorwärts*, zapowiadał je także Bebel w Hamburgu, a Singer w *Daily Mail*, dzienniku usposobionym wrogo dla Niemiec, który socyalną demokracyę w Angli potępia jak zarazę, ale popiera socyalną demokracyę w Niemczech. Pycha idzie przed upadkiem. Burzliwe oklaski socyalistów przy rozwiązaniu parlamentu były przedwczesne. Klęska spotkała ich za ich małostkowość i dogmatyczność ducha wewnątrz socyalnej demokracyi, która przygotowuje dla społeczeństwa duchowe jarzmo, jakiego świat nie widział nawet w wiekach średnich.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 lutego.

(Rezolucya w sprawie postępowania sądu lwowskiego z aresztowanymi akademikami Rusinami).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. wiceprezydent Ciuchciński imieniem grona radnych (przeważnie z lewej strony Rady, a mianowicie grupy wszechpolaków. *Przyp. red.*) zaproponował uchwalenie rezolucyi, potępiającej nadmierną łagodność sądu lwowskiego w postępowaniu z ruskimi studentami, protestującą przeciwko „kompromitującemu władzę naciskowi ze strony ministeryum sprawiedliwości i ze strony prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie“ i wyrażającej oburzenie z powodu obelg „miotanych bezkarnie na ulicach miasta polskiego przeciw narodowi polskiemu przy sposobności haniebnej owacyi urządzonej zbrodniarzom“, a wreszcie wyrażającej nadzieję, że polskie społeczeństwo podobnych rzeczy „w przyszłości nie ścierpi“.

Podczas lektury tej rezolucyi r. Aszkenaze przerywał ustawicznie czytanie jej wykrzyknikami: „To nas się pomija! To proponuje się takie rezolucye bez porozumienia z nami!“ itp.

Głosu zażądał r. Hudec. Oburzył się on z powodu tego, że Rada drugi raz już w tej sprawie zabierając głos, drugi raz nawołuje policyi i wzywa sądy do surowości. Masowe aresztowanie Rusinów było czemś niesłychanem, tembardziej, że aresztowanie to było najzupełniej nieuzasadnione ani obawą ucieczki, ani powtórzeniem się czynu, a najmniej porozumiewaniem się oskarżonych tak między sobą, jak i ze świadkami, bo sąd nietylko przeciw temu nic nie uczynił, ale przeciwnie, ułatwił to oskarżonym. Tedy ostentacyjne aresztowanie i trzymanie w więzieniu było co najmniej nonsensem. Słusznie oburzały się na to jednomyślnie wszystkie dzienniki wiedeńskie i protest ich był uzasadniony i sympatyczny.

R. dr. Aszkenaze niezadowolony był z tego, że przed zaproponowaniem tej rezolucyi nie porozumiano się z lewicą. P. Ciuchciński wypracował sobie rezolucyę na kwadrans przed posiedzeniem. Sprawy tak ważne muszą być dojrzale rozważone, i powinny być przedyskutowane tak, aby w uchwale wszyscy mogli wziąć udział i nikt nie był zmuszony usuwać się od głosowania. Nie każdy bowiem może się zgodzić na taką rezolucyę, jakiej uchwalenia chce p. Ciuchciński, tak samo jak Rada akceptować nie może zapatrywań, jakie wyraził p. Hudec, a przedewszystkiem zaprotestować musi przeciwko jego pochwałom stanowiska wiedeńskich dzienników. Dr. Aszkenaze wniósł o odesłanie tej sprawy na drogę regulaminową z określeniem jak najkrótszego terminu załatwienia.

R. dr. Adam zażądał, aby sprawę załatwić koniecznie na tem samem posiedzeniu i wniósł, aby wybrano *ad hoc* natychmiast komisyę, która zredaguje rezolucyę.

P. prezydent zawiesił posiedzenie. Kilkunastu radnych udało się do sali obrad magistratu i po prawie dwugodzinnych debatach zaproponowało następującą stylizacyę rezolucyi:

„Rada miasta wyraża oburzenie z powodu nienawistnych pełnych fałszów artykułów prasy wiedeńskiej o sprawie karnej napadu ruskich akademików na uniwersytet lwowski — artykułów, które mogły wywołać w opinii pozakrajowej fałszywe mniemanie o polskiem sądownictwie i o poczuciu sprawiedliwości i humanitarności narodu polskiego.

„Rada miasta wyraża ubolewanie, że te tendencyjne rewelacye prasy wiedeńskiej w porę urzędownie niesprostowane spowodowały wmięszanie się centralnych władz administracyjnych do urzędowania naszych sądów i protestuje przeciw wszelkiemu wpływowi zewnętrznemu na postępowanie sądów.

„Rada wyraża oburzenie z powodu rzucania obelg miotanych na ulicach polskiego miasta Lwowa przeciw narodowi polskiemu przy sposobności demonstracyi urządzonej z powodu uwolnienia ruskich akademików.

„Rada miasta wyraża jednak nadzieję, że społeczeństwo polskie zrozumie, iż przyszłość kraju leży w zgodnem współdziałaniu obydwóch narodowości i że w miejsce dzisiejszej pożałowania godnej rozterki i haseł nienawiści nastąpi zgodna wspólna praca dla kraju“.

Po odczytaniu tej rezolucyi przemówił jeszcze r. Hudec. Podniósł on, że na interwencyę władz centralnych wpłynęły nietylko artykuły prasy wiedeńskiej, ale także niesłychanie szowinistyczne w tej sprawie stanowisko niektórych dzienników polskich, oraz *Diła*. W końcu oświadczył się za rezolucyą, jako za potępieniem mięszania się władz administracyjnych w sprawy, w których konstytucya gwarantuje sędziemu zupełną niezawisłość.

Przystąpiono do głosowania. Rada przyjęła rezolucyę jednomyślnie.

Na tem o godzinie 10 zakończyło się posiedzenie. Zapowiedziana na wczoraj szczegółowa dyskusya budżetowa rozpocznie się dopiero dzisiaj wieczorem.

SEJM.

Lwów 27 lutego.

(7 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

O godzinie wpół do 11 przedpołudniem pan marszałek otworzył dzisiejsze posiedzenie Sejmu. Odczytano kilka petycyj, które popierali pp. Męciński, x. Jaworski, Michałowski, Krempa, x. Pastor, Staruch, x Effinowicz. Przystąpiono do porządku dziennego. Do komisyi gospodarstwa krajowego odesłała Izba z pierwszego czytania wniosek p. Filipa Włodka, wzywający rząd, aby zniósł podział kraju na strefy i przywrócił wewnątrz kraju wolny obrót w zakupnie trzody chlewnej tak dla chowu jak i na rzeź; aby uprościł postępowanie paszportowe i meldunkowe przy kupnie i sprzedaży nierogacizny i aby czynność rewizorów bydła w pasie pogranicznym poruczył gminnym oglądaczom bydła, a dotychczasowych rewizorów zniósł zupełnie.

Komisyi szkolnej przekazano wniosek p. dra Korola, wzywający rząd, ażeby bezzwłocznie przystąpił do założenia drugiego gimnazyum w Samborze z wykładowym językiem ruskim.

Do komisyi wodnej odesłano wniosek p. Götza-Okocimskiego polecający Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał stan zalesienia stoków górskich u źródłowisk Dunajca i jego dopływów w powiecie Nowosądeckim i Nowotarskim i postarał się o ochronne zalesienie tych stoków, oraz ażeby obliczył koszty obustronnego obwałowania Dunajca w powiecie Brzeskim i Tarnowskim od granicy powiatu w Będzieszynie do ujścia Więckówki i przedłożył projekt tego obwałowania na najbliższej sesyi sejmowej. Następnie wniosek ten wzywa rząd, aby na przestrzeni między Będziszyną a Szczepanowicami, w powiatach Brzeskim i Tarnowskim przyśpieszono regulacyę Dunajca przynajmniej w tych miejscowościach, w których przez zerwanie gruntów na znacznych obszarach przez ostatnie powodzie zagrażają właścicielom nadbrzeżnym klęski dalszych powodzi i aby równocześnie z regulacyą Dunajca przeprowadzono regulacyę i zabudowanie wszystkich dzikich jego dopływów w powiecie Brzeskim i Tarnowskim, jak Filipówka, obie Zieliny, Paleśnianka, Siemiechówka, Lubinka, których dziki stan przyczynia się stale do powiększenia zniszczenia w czasie powodzi.

Komisyi szkolnej przekazano następujący wniosek p. Potoczka: „Znosi się niższy typ nauki w szkołach wiejskich, a obowiązywać ma jeden typ nauki, jaki jest w gminach miejskich — jako równa miara podniesienia oświaty pośród ludu“.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem pp. Bobrzyńskiego, Abrahamowicza i tow. o rozszerzenie kompetencyi krajowej Rady szkolnej. Referat komisyi szkolnej o tym wniosku przedłożył p. Wł. L. Jaworski.

Celem proponowanej przez posła Bobrzyńskiego ustawy jest rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej, następnie dokładne określenie dotychczasowych przepisów, dających powód do różnych interpretacyi, a wreszcie ustawodawcze zabezpieczenie tej kompetencyi. Pierwszy z tych celów ma znaczenie przeważnie prawnicze. Odrębność stosunków naszego kraju sprawiła bowiem oddawna, że ministeryum oświaty w licznych decyzyach, zastrzeżonych jego kompetencyi, opierać się musiało na sprawozdaniach i wnioskach, przedkładanych przez Radę szkolną krajową. Faktycznie więc wnioski te były w każdej sprawie takiej czynnikiem decydującym. Jeżeli też projekt niniejszej ustawy decyzyę w licznych sprawach oddaje Radzie szkolnej krajowej, to faktycznie będzie to miało znaczenie, że liczba sprawozdań Rady szkolnej krajowej zostanie bardzo znacznie — do spraw najważniejszych — ograniczoną, że ustanie pisanina bezcelowa, absorbująca czas urzędników Rady szkolnej krajowej. Zyska na tem niewątpliwie powaga Rady szkolnej krajowej. Zabezpieczenie kompetencyi tej magistratury nastąpi zarazem przez to, że dotychczasowe przepisy o tej kompetencyi Rady szkolnej krajowej, o ile ustawy państwowe negatywnie ich nie określają, mają być właśnie ujęte w formę ustawy krajowej, że przeto nie będą mogły być zmienione w drodze rozporządzenia.

Proponowane we wniosku posła Bobrzyńskiego rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej, jest następujące:

Co do szkół ludowych rozszerzenie zakresu działania Rady szkolnej krajowej nastąpi przez to, że, gdy dotychczas Rada szkolna krajowa przedkładała ministrowi tylko terno celem nominacyi inspektorów szkolnych okręgowych, to obecnie nominacyi tej dokonywać będzie samoistnie. W ślad za tem do zakresu działania Rady szkolnej krajowej należeć będzie i orzekanie w sprawie stosunków służbowych (jak n. p. przenoszenie inspektorów szkolnych okręgowych).

Co do seminaryów nauczycielskich rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej polega na przyznaniu jej następujących atrybucyi:

Gdy dotychczas Rada szkolna krajowa mogła udzielać nauczycielom głównym seminaryów urlopu tylko do sześciu miesięcy i gdy nadto prawo to mogło jej być odebrane rozporządzeniem ministeryalnem, to obecnie służyć jej będzie to prawo bez tego ograniczenia i to nietylko wobec nauczycieli, ale i wobec dyrektorów, a nadto będzie to prawo ustawodawczo zabezpieczone. To samo odnosi się do nauczycieli szkół ćwiczeń. Przyznanem będzie Radzie szkolnej krajowej niesłużące jej dotychczas prawo przenoszenia nauczycieli głównych seminaryów i szkoły ćwiczeń. Ustawodawczo zabezpieczonem zostanie prawo krajowej Rady szkolnej do układania planów naukowych, regulaminów szkolnych i regulaminów naukowych. Plany te i regulaminy obracać się mogą naturalnie tylko w obrębie ustaw obowiązujących, a jakkolwiek do wejścia w życie potrzebują zezwolenia ministra, to jednak przez to, że nie mogą być narzucone z góry, dają gwarancyę, iż odpowiadać będą naszym stosunkom. Przyznanem wreszcie zostanie krajowej Radzie szkolnej prawo zatwierdzania książek szkolnych, gdy dotychczas miała możność czynienia tylko wniosków w tej mierze i nadto ta możność nie była ustawodawczo ubezpieczoną.

Nie będzie więc nadal należeć do zakresu działania Rady szkolnej krajowej, tylko nominacya nauczycieli głównych i dyrektorów seminaryów i pensyonowanie ich, a nadto nadal opartem tylko na rozporządzeniu pozostanie prawo Rady szkolnej zatwierdzania nauczycieli seminaryów.

Co do gimnazyów kompetencya Rady szkolnej krajowej rozszerzoną zostanie w następujących kierunkach:

Do nominacyi dyrektorów uzyska Rada szkolna krajowa prawo przedstawiania terna, z pośród którego nominacya *musi* nastąpić; co się zaś tyczy udzielania im urlopów, ma samoistne prawo. Wedle obowiązującego ustawodawstwa Rada szkolna krajowa przedkładała tylko wniosek w sprawie nominacyi, którym nominacya nie była krępowaną, co się zaś tyczy urlopów, to prawo to znacznie miała ograniczone.

Uzyska dalej krajowa Rada szkolna samoistne prawo nominacyi nauczycieli szkół średnich i orzekania o ich stosunkach służbowych, jak urlopowanie, przenoszenie i pensyonowanie. Dotąd w sprawie tych nominacyj służy Radzie szkolnej tylko prawo przedkładania wniosku, w sprawie zaś udzielania urlopów i pensyonowania tylko ograniczone prawo.

Wymienione atrybucye polegać będą odtąd na ustawie, gdy dotychczas atrybucye te polegają tylko na rozporządzeniach. Natomiast i nadal wyjęte będą z pod kompetencyi Rady szkolnej krajowej, jako unormowane ustawami państwowemi: przyznawanie wyższej rangi dyrektorom i nauczycielom, zaliczanie poprzednich lat służby do stabilizacyi i podwyższenia płacy, tudzież wstrzymywanie pięcioleci. Przenoszenie dyrektorów i nadal nie będzie należeć do kompetencyi Rady szkolnej krajowej.

Przyznanem zostanie w ustawie Radzie szkolnej krajowej prawo układania i przeprowadzania planów naukowych, regulaminów szkolnych i naukowych, w granicach, jakie wyżej omówiono przy seminaryach, t. j. z zastrzeżeniem przyzwolenia ministra, oraz zatwierdzanie książek szkolnych.

Co do szkół realnych rozszerzoną zostanie kompetencya Rady szkolnej krajowej do tych samych granic, w których służy Radzie szkolnej krajowej co do gimnazyów, w porównaniu przeto z obecnie obowiązującą ustawą krajową oznaczać to będzie przemianę prawa czynienia wniosków na samoistne prawa, względnie ściślejsze i dokładniejsze określenie praw co do aprobaty książek i planów, tudzież regulaminów naukowych.

Największem — o ile idzie o ustawowe ujęcie dotychczasowej praktyki — jest rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej w dziedzinie szkół handlowych i przemysłowych. Oprócz tego, że zostanie ona ustawodawczo zabezpieczoną, rozwój polega na ujednostajnieniu jej co do wszystkich szkół tej kategoryi i na zrównaniu kompetencyi w tej dziedzinie z kompetencyą w dziedzinie gimnazyów i szkół realnych.

W dyskusyi nad tym wnioskiem pierwszy głos zabrał p. Mogilnicki, który przemawiał imieniem klubu ruskiego. Zdaniem jego, Rusini nie mają obowiązku głosować za rozszerzeniem kompetencyi krajowej Rady szkolnej, bo Rada szkolna ze stanowiska ruskiego zasługuje na ujemną krytykę pod wieloma względami. Rusini nie życzą sobie tego, aby Rada szkolna krajowa pozostała bez kontroli Wiednia, bo wtedy występowałaby ona stronniczo przeciw Rusinom. Czem więcej będzie instancyj, tem mniejsze niebezpieczeństwo tej stronniczości. Zakończył wnioskiem o przejście do porządku dziennego.

P. Bobrzyński podniósł, iż argumenty mówcy poprzedniego nie były rzeczowe i nie dotyczyły istotnej treści wniosku. Wniosek mówcy nie jest żadnem wielkiem jakiemś rozszerzeniem autonomii Rady szkolnej. Jedyną pod tym względem reformą ma być przyznanie Radzie szkolnej prawa układania planów naukowych i zatwierdzanie książek. Dotąd decydowało w tych sprawach ministeryum, a więc ludzie, nieznający ani języka polskiego, ani ruskiego. Tedy decyzya ta była tylko formalnością, ale otwierała ona niebezpieczną furtkę prawną. Obecnie furtka ta będzie zamknięta. Co do rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej w sprawach nominacyj i decydowania o stosunkach służbowych, to rozszerzenie to kompetencyi ma cel poprostu praktyczny, bo tylko Rada szkolna z bezpośredniego zetknięcia z funkcyonaryuszami może słusznie i trafnie decydować. Dotąd też decyzya ministeryum była czczą formalnością, tedy znów i tutaj reforma dotyczy tylko kwestyi czysto prawniczej.

Proponowana reforma ma ograniczyć liczbę instancyj, lecz tylko w sprawach drobnego znaczenia, a mianowicie zniesie ona prawo rekursu do ministeryum przeciwko karom porządkowym i naganom. Mnożenie instancyj jest wogóle w każdej dziedzinie administracyi rzeczą niezwykle złą, przedewszystkiem, gdy chodzi o sprawy bagatelnego znaczenia. Profesorowie uniwersytetu

w tych samych sprawach dyscyplinarnych mają tylko jedną instancyę, a nie szkodzi, ani nie ubliża im to, tedy i nauczyciele szkół średnich nie mają powodu do niezadowolenia z tej przyczyny. Co zaś dotyczy faktycznego wpływu na nasze szkolnictwo średnie, to, czy Rada szkolna będzie miała mniejszą lub większą kompetencyę, on pozostanie zawsze w ręku władz centralnych, bo rząd, a nie Sejm rozporządza funduszami na utrzymanie szkół średnich. Rusini mają 8 reprezentantów w krajowej Radzie szkolnej, a więc nie mogą skarżyć się na niedostateczną reprezentacyę w Radzie szkolnej. A spory o charakterze lub podkładzie narodowym z pewnością lepiej jest dla Polaków i Rusinów załatwiać w domu, niż dopuszczać, aby w nie mięszał się czynnik trzeci — Wiedeń.

Z kolei głos zabrał p. dr. Korol. Sądzi on, że „wyodrębnienie Galicyi na polu szkolnictwa" byłoby złamaniem istniejących ustaw, a Rusinów — wydaniem na łup" Polakom. Zresztą znowu — jest zdania, że uchwalenie proponowanej przez p. Bobrzyńskiego ustawy przekracza kompetencyę Sejmu. Potem długo i szeroko p. dr. Korol omawiał, jakto „wszechpolscy" inspektorowie szkół, rzekomo obchodzą ustawy, aby tylko módz dokuczyć nauczycielom Rusinom. Wogóle szowinizm narodowy, który ogarnął władze szkolne, jest przyczyną rozmaitych szykan i podejrzeń zwracanych przeciw nauczycielom Rusinom. Mówca popiera wniosek p. Mogilnickiego o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Bobrzyńskiego.

Czwarty mówca p. L. Piniński polemizował z p. drem Korolem; zaznaczył on, że p. Korol usiłował projektowi ustawy nadać jakiś charakter polityczno-narodowy, a charakterystyką jego przemówienia była silna przesada w treści i w formie. Mówca protestuje przeciwko temu, jakoby Sejm chciał tę uchwałę powziąć, spiesząc się już przed ukończeniem tej kadencyi, a nie wiedząc, jak ułożą się stosunki w następnej. P. Korol uważa projektowaną ustawę za cios dla narodu ruskiego i za pierwszy krok na drodze do wyodrębnienia Galicyi. Dziwne, że ta sama większość sejmowa przez 40 lat nie czyniła kroków w tym kierunku, a dopiero aż dzisiaj chce uczynić pierwszy krok.

Śmiesznem jest mówić o jakiejś klęsce narodu ruskiego, jaką ma być ta ustawa. Zgubnem jest dążenie do tego, aby stosunek polsko-ruski aranżowała trzecia narodowość, tj. Niemcy. Nigdzie na świecie, ni w Belgii, ni w W. Brytanii, nigdzie tego objawu nie zaobserwowano, ażeby któraś ze współżyjących ze sobą dwóch narodowości pragnęła interwencyi trzeciej narodowości. Rusini są pod tym względem unikatem. Postępowanie Rady szkolnej krajowej wobec Rusinów jest zupełnie objektywne. Zarzuty są absolutnie niesłuszne. Oparte są one na najzupełniej nieuzasadnionej generalizacyi jakichś oderwanych, wyjątkowych zdarzeń, a także na podejrzeniach zgoła nieuprawnionych. Zarzuty p. Korola jakoby proponowana ustawa przekraczała kompetencyę Sejmu są gołosłowne i nie mają podstawy w ustawach.

Mówca odczytuje odpowiednie postanowienia z zasadniczych ustaw, które dowodzą, jak bezpodstawnymi są te zarzuty. Są one tak samo kolosalną przesadą, jak wszystkie inne zarzuty p. Korola. Rada szkolna jest obarczona taką pisaniną z powodu obowiązku relacyonowania do Wiednia o wszystkiem po to tylko, by Wiedeń dawał formalistyczne czysto placet, że najważniejsze sprawy muszą zalegać w Radzie szkolnej. Reforma więc jest konieczną w celach czysto praktycznych, li tylko rzeczowych, a nie politycznych.

Głosu zażądał p. x. Bohaczewski.

Godzina wpół do 2 popołudniu posiedzenie trwa dalej.

*

Z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego załatwić ma Izba kilka sprawozdań Wydziału kraj. a mianowicie przyjąć ustawę zezwalającą reprezentacyi powiatu dąbrowskiego, tarnobrzeskiego, czortkowskiego i tłumackiego na podwyższenie powiatowych dodatków do podatków bezpośrednich, ustawę zezwalającą gminie Rudnik na pobór opłat gminnych od wódki, piwa i miodu i ustawę zezwalającą reprezentacyi powiatowej chrzanowskiej na pobieranie opłat mytniczych na przekopie Wisły pod Jankowicami i od przewozu na starem korycie Wisły pod Podjarkami.

Potem nastąpi odczytywanie zgłoszonych wniosków, a z kolei interpelacyi.

*

Na końcu dzisiejszego posiedzenia odczytaną zostanie interpelacya w sprawie postępowania władz sądowych z aresztowanymi akademikami ruskimi. Interpelacyę tę podpisali *wszyscy polscy* członkowie Sejmu z wyjątkiem czterech ludowców. Opiewa ona jak następuje:

Poważna opinia w kraju została w wysokim stopniu zaniepokojona zajściami, które wydarzyły się obecnie we Lwowie w toku śledztwa sądowego przeciwko ruskim akademikom, z powodu napadu na uniwersytet lwowski. Tak zajścia w areszcie śledczym, jak i fałszywe i stronnicze, a w wysokim stopniu sądownictwu naszemu szkodliwe wiadomości podawane w publicystyce, zdolne są osłabić powagę i niezawisłość sądów. Czytaliśmy o rozmaitych masowych zebraniach, pijatykach, wiecach i demonstracyach, które podobno odbywały się w aresztach śledczych. Wiemy, że krajowe pisma podawały nadto wręcz fantastyczne wiadomości, wywołujące nieustanną presyę na sądy. Nie jest też zupełnie nieuzasadnionem przypuszczenie, że władze centralne podjęły kroki, które można było pojmować jako niezgodny z zasadami procedury karnej, wpływ na władze sądowe. Nie wchodzimy w to absolutnie czy i o ile trwanie aresztu śledczego dłuższe, lub krótsze było uzasadnione, uważając to za sprawę czysto sądową, ale musimy być przekonani, że tylko objektywne względy rozstrzygały i rozstrzygać mogły, bo tego rodzaju kwestya ani od jakichś strejków głodowych, ani od stronniczej, lub kapryśnej opinii publicystyki zależeć nigdy nie powinna. Z ubolewaniem wszakże musimy skonstatować, że stanowisko sądownictwa w kraju, wobec terroryzujących presyj w całej sprawie tego procesu jest, a może być w przyszłości jeszcze bardziej trudnem i przykrem.

Nie chcąc wpływać na tok spraw sądowych w żadnym kierunku, musimy to pozostawić inicyatywie i decyzyi właściwych władz sądowych, czy nie uznają za stosowne *wobec tych wypadków zażądać delegacyi pozakrajowego sądu dla rozstrzygnięcia w tej sprawie.*

Zaznaczając, że zależy nam jedynie na wszechstronnem wyświetleniu prawdy w sposób usuwający wszelkie podejrzenia, my z naszego stanowiska przeciw ewentualnej delegacyi pozakrajowego sądu nie podnieślibyśmy żadnego zarzutu.

Musimy tylko z największym naciskiem żądać, by ze strony władz rządowych dano zabezpieczenie zupełne, iż wymiar sprawiedliwości tak w tej, jak i w innych sądowych sprawach będzie wolnym od wszelkiej presyi z góry czy z dołu i zawisłym li tylko od motywów objektywnego prawnego ocenienia zaszłych faktów.

Wobec tego podpisani zapytują:

1) Czy rządowi znane są fakta wyżej podane?

2) Czy i co zamierzają władze zarządzić, ażeby podobne fakta nie powtórzyły się w przyszłości?

3) Czy rząd jest skłonny dołożyć wszelkich starań, ażeby zabezpieczyć na przyszłość działalność sądów i wymiar sprawiedliwości od wszelkiej niepowolanej presyi?

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Nauki rekolekcyjne dla pań z Towarzystwa św. Salomei zacznie O. Anioł we środę 13 marca o 4-ej popołudniu w kościele św. Mikołaja. Dwie nauki będą codziennie, jedna o 10-ej rano, druga o 4-ej popołudniu, a w niedzielę 17 marca zakończą się wspólną Komunią św.

Pani Gabryela Zapolska, której talent po ostatniej jej sztuce („Moralność pani Dulskiej") doszedł, zdaje się, teraz do najwyższego rozwoju i stał się naprawdę sympatycznym całemu naszemu społeczeństwu, wyleczyła się już z influenzy i zapalenia oskrzeli, opuściła szpital krakowski i wyjechała do zakładu dra Ebersa na Lido pod Wenecyą. Cały świat literacki polski szle jej tam życzenia, żeby jak najprędzej wróciła do zdrowia i z nowemi siłami zabrała się do twórczej pracy, tak już dziś pożytecznej dla naszej literatury.

Ucisk Rusinów. Jako doskonały przyczynek do dziejów tego prześladowania Rusinów przez Polaków, o którem pisze prasa wiedeńska, posłużyć może fakt następujący: Oto jeden z tych akademików ruskich, którzy urządzili napad na uniwersytet, niejaki Sydor Bereza, pobiera stypendyum z fundacyi polskiej im. Stanisława Głowińskiego.

Koncert. W niedzielę dnia 3 marca odbędzie się na cel funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych wielki koncert połączonych muzyk wojskowych w sali Tow. gimnastycznego „Sokół" przy ul. Zimorowicza. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Przymusowe wywłaszczenie Polaków w Wielkopolsce i Prusach. Jak wiadomo, wroga nam prasa niemiecka niejednokrotnie poruszała myśl przymusowego wywłaszczenia Polaków z ich posiadłości ziemskich w Wielkopolsce i Prusach, uważając to za niezawodny środek dla zwalczenia „niebezpieczeństwa polskiego". Wiadomem też było powszechnie, że rząd zamyśla o rozszerzeniu władzy komisyi kolonizacyjnej o tyle, iżby jej nadano prawo pierwokupna co do wszystkiej w ręku polskim będącej posiadłości ziemskiej, oraz prawo wywłaszczania w razie żądania przez Polaków cen wygórowanych.

Nadzieje te ze strony Niemców, a obawy ze strony Polaków stwierdza pruska mowa tronowa, która celem wzmocnienia niemiectwa w prowincyach wschodnich „silne i wytrwałe przeprowadzanie wdrożonych przez władzę państwową zarządzeń" jako bezwarunkowo konieczne, a oraz odpowiedni projekt ustawy zapowiedziała. Obecnie donosi *Berliner Tageblatt* — a jak zapewnia — ze strony dobrze informowanej, że akcya ta prawodawcza wkrótce nastąpi i to rzeczywiście jako „projekt wywłaszczenia". Konserwatywny obóz pruskiej izby posłów już się zeszłego tygodnia naradzał, aby wybadać opinię swoich członków na wypadek rychłego wniesienia przez rząd tej nowej ustawy antypolskiej. Sejm pruski ma jeszcze przed Wielkanocą uchwalić na życzenie rządu 300 milionów marek na wykupno polskiej ziemi.

Ze sztuki. Przed niedawnym czasem zmarł w młodym bardzo wieku, bo zaledwie 24 lat liczący artysta Józef Czekierski, którego niepospolity talent rokował wielkie nadzieje dla sztuki polskiej. Aby szerszej publiczności dać obraz o wielkości jego talentu i o stracie, jaką sztuka polska przez jego przedwczesny zgon ponosi, urządził Związek studentów architektury w naszej Szkole politechnicznej zbiorową wystawę prac zmarłego artysty.

Ś. p. Czekierski pochodził z Królestwa, uczęszczał najpierw do szkoły realnej w Łowiczu, następnie w Warszawie, potem oddał się studyom architektury w petersburskiej Akademii sztuk pięknych, a gdy drugi rok tych jego studyów przerwało zamknięcie akademii z powodu ogólnego strejku szkolnego w Petersburgu, przyjechał do Lwowa i tutaj zapisał się na dział architektury jako nadzwyczajny słuchacz naszej politechniki. Oddawał się studyom artystycznym z wielkim zapałem i mimo to, że twórczy okres jego życia trwał tak krótko, stworzył kilkanaście cennych prac. Szczególniejsze zamiłowanie i talent kompozycyjny okazywał w dziedzinie ornamentyki stosowanej.

Wystawa obejmuje studya architektoniczne z czasów petersburskich, szkice portretowe, akwarele architektoniczne z natury, projekty konkursowe, witraże, kartki widokowe, szkicowniki z wycieczek i kilkanaście pięknych, a znanych powszechnie ornamentów na okładki do książek. Na tem polu posiadał Czekierski nieprzebrane bogactwo inwencyjne i podziwienia godną łatwość kompozycyi, o czem się przekonać można, zajrzawszy do szkicowników i porównując pierwsze pomysły z wykończonymi projektami. Znane są jego okładki, robione dla warszawskiej Księgarni Naukowej; wystarczy wymienić dla przykładu okładkę do dzieł: „Żmudź starożytna", „De profundis", „Stulecie dziecka" (Ellen Key), „Trwonienie sił kobiecych" (Ellen Key), „Głód życia", albo też odznaczone pierwszą nagrodą projekty: „Polska, obrazy i opisy" i „Nauka i Sztuka".

Szkice portretowe robione są ołówkiem i to przygodnie; między nimi zwracają na siebie uwagę dwa wizerunki Stanisława Przybyszewskiego, opatrzone własnoręcznymi dopiskami tego pisarza. Piękne są także akwarelowe szkice fragmentów architektonicznych, zebrane na studyach w Warszawie, Kownie, Krakowie, Wilnie i Petersburgu. W projektach na witraże, podobnie jak i w projektach na okładki do książek, objawiał Czekierski skłonność do pojęć średniowiecznych i zbliża się bardzo do charakteru Wyspiańskiego, choć z tym mistrzem nigdy nie miał styczności. Projekty na kartki widokowe robił przygodnie i nie przywiązywał do nich większej wagi. Że to był talent prawdziwie niepospolity, tego najlepiej dowodzi okoliczność, że Czekierski na wszystkich konkursach, które obsyłał swymi projektami, wychodził odznaczony pierwszą nagrodą.

Komitet, urządzający obecną wystawę, uczcił w ten sposób godnie pamięć zmarłego kolegi i zasłużył sobie na wdzięczność publiczności, która z wielkiem zainteresowaniem pośpiesza oglądać prace Czekierskiego.

„Król Kandaules". Taki tytuł nosi sztuka, którą tymi dniami wystawiono (w przekładzie p. Nowaczyńskiego) z wielkiem powodzeniem na scenie teatru krakowskiego. Autor jej, Andrzej Gide, przeprowadza w niej w sposób bardzo poetyczny doktrynę, że bezwzględne szczęście jest na ziemi niemożliwem. Treść sztuki osnuta jest na tle grecko-azyatyckiej legendy o tajemniczym pierścieniu Gygesa, mającego tę moc, iż każdy, kto go posiada, staje się niewidzialnym. Podanie to dostarczyło już niejednemu pisarzowi tematu do stworzenia poematu, czy utworu dramatycznego, lecz przyznać trzeba, że Gide opracował je całkiem oryginalnie. Oto dla króla Kandaulesa, posiadającego właśnie ów tajemniczy pierścień Gygesa, najwyższem szczęściem na ziemi jest miłość pięknej jego żony Nyssy. Ale to szczęście jest niezupełnem, bo rozwija się i kwitnie w ukryciu, a Kandaules pragnąłby, aby o niem także inni wiedzieli. Bo szczęście tajone jest zawsze tylko pojęciem względnem, warunkowem, niepewnem, a jego istotę i wartość poznaje się dopiero drogą porównania, przeciwstawienia, tryumfalnego podziału... Z chwilą jednak, gdy się dochodzi do takiego uświadomienia swego dobra, ono przestaje być wyłączną własnością, a jako niewyłączne, traci cośkolwiek na swojej wartości. Odkąd Kandaules odsłonił przed innymi ludźmi oblicze swojej żony, odkąd jej niezrównaną pięknością podzielił się z całym światem, jego szczęście gaśnie, a on sam zginąć musi, raz dlatego, ponieważ jego życie było z tem szczęściem nierozerwalnie złączone, a także ponieważ sprofanował swoją miłość w oczach żony. Więc na rozkaz Nyssy zabija go Gyges i zabiera jego tron i jego żonę, której twarz natychmiast przysłania, na zawsze...

Wspomnieliśmy na początku, iż autor chciał przeprowadzić w swem dziele tezę, iż na ziemi niema zupełnego szczęścia. Aliści można się w niem dopatrzeć i innej ubocznej myśli, mianowicie antytezy pomiędzy przerafinowaną, przesubtelnioną, już prawie nadnaturalną miłością Kandaulesa, króla i artysty, a żywiołową, silną, niemal brutalną, zwierzęcą namiętnością prostego rybaka Gygesa. On też bierze w spadku po Kandaluesie piękną Nyssę, za jej zgodą i na jej żądanie... Taka jest kolej rzeczy ludzkich. Gyges, lub jego następca, dojdzie do tego samego wyrafinowania, które zgubiło Kandaulesa, i jego znowu strącą kiedyś z tronu silni i małoskomplikowani prostacy...

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Kosowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Żabiu. Roczna płaca 1.200 K., ryczałt na objazdy 800 K. Podania do końca marca. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela religii rzymsko-katolickiej w gimnazyum w Drohobyczu. Podania do 15 marca.

Rodzaj i wysokość szkód, zrządzonych przez studentów ruskich podczas napadu na uniwersytet ustaliły już orzeczenia rzeczoznawców. Zniszczone i porąbane portrety oceniali rzeczoznawcy: prof. Kühn i artysta-malarz p. M. Harasimowicz. W uwzględnieniu kosztów naprawy i obniżenia wartości pamiątkowej i artystycznej tych portretów, podał jeden z rzeczoznawców wysokość szkody w kwocie 7.000 K., drugi w kwocie 13.000 K. Szkoda w porąbanych meblach i w zniszczonym inwentarzu uniwersytetu wynosi według zdania rzeczoznawców 2.000 K. Co do prof. Winiarza, napadniętego, jak wiadomo, w dniu krytycznym z tyłu, to stwierdzili eksperci ciężkie obrażenie czaszki i lewej ręki, u której złamano jeden palec.

Uczczenie proboszcza. Z Grodziska pod Przeworskiem donoszą nam o pięknej uroczystości, jaka się tam odbyła w dniu św. Feliksa z okazyi imienin proboszcza miejscowego, X. Świerczyńskiego. Na uroczystość tę zjechali się wszyscy xięża (częścią wikarzy, częścią już proboszczowie), którzy byli kiedykolwiek wikarymi w parafii grodziskiej przy boku x. Świerczyńskiego, pracującego od lat 33 jako proboszcz w Grodzisku. Duchowni ci przybyli nietylko dla złożenia czcigodnemu solenizantowi życzeń pomyślności na dalsze lata, ale także w celu wyrażenia mu swych szczerych uczuć miłości i wdzięczności, gdyż X. Świerczyński był dla nich zawsze nietylko dobrym przełożonym, ale najlepszym ojcem a bratem i przyjacielem dla starszych. Na pamiątkę tej uroczystości ofiarowali oni Xiędzu Świerczyńskiemu piękny kielich mszalny.

Dziecięca opera włoska wystąpiła w Krakowie i bardzo się nie podobała. Pokazuje się, że jest to blaga, obliczona na ciekawość publiczności, a nie mająca żadnych artystycznych znamion. Pochwały pism warszawskich były więc albo płatną reklamą, albo też zwykłym objawem wielkiego niewyrobienia estetycznego publiczności warszawskiej. *Czas* pisze o tej trupie co następuje: „Pierwsze widowisko sensacyjne odbyło się na tle „Cyrulika sewilskiego", który stał się na parę godzin prawdziwie dziecięcem bawidełkiem, sparodyowany oczywiście w sposób odpowiednio niedojrzały. Rzecz to naturalna w tym wypadku i zupełnie przewidziana. O jakiemkolwiek traktowaniu tego z artystycznego punktu nie może być mowy. Ani zasoby wokalne śpiewających tu dzieci, ani ich stopień inteligencyi nie nadają się do tego, chociażby nawet, prócz wyćwiczenia śpiewów i ruchów na scenie, przejawiał się tu i ówdzie wrodzony jakiś talent sceniczny lub talent śpiewacki. Jeśli się taki błysk przejawia, szkoda go, śmierć mu znaczona przedwczesna, dzięki impresaryom, dla których jest źródłem dochodów. Wyuczone małe lalki wykrzykują na scenie swoje partye, połykając całe frazy koloraturowe i nużąc oczywiście wrażliwszego słuchacza konieczną tu jednostajnością kolorytu wokalnego, co jest szczególniej niemożliwem we wszystkich zespołach".

Pożar wybuchł dzisiaj nad ranem w składzie piwa firmy Max Wixel i Syn przy ul. Tatarskiej l. 3. Ogień został prawdopodobnie podłożony, albowiem zapaliło się równocześnie po dwóch stronach zabudowań i zanim straż ogniowa stanęła na miejscu, były już stajnie i wozownie w płomieniach tak, że 11 koni nie zdołano uratować. Oprócz koni spaliło się wiele uprzęży, kilka wozów, jeden powóz i duże zapasy siana, słomy i owsa. Szkoda wynosi 20.000 koron. Wszystko było ubezpieczone.

Wymordowanie rodziny żydowskiej. Ze Zbydniowa telegrafują, że dzisiejszej nocy wymordowano nad Sanem rodzinę Goldbergów. Morderstwo dokonane zostało w celach rabunku. Morderca, zrabowawszy 120 kor., zbiegł.

Temperatura dnia 25 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —5, w Tarnopolu —5, w Czerniowcach —5, w Wiedniu —1, w Salcburgu — 4, w Gracu —8, w Pradze —1, w Tryeście + 1, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 6, w Budapeszcie —1, w Berlinie 0, w Hamburgu + 1, w Monachium — 4, w Zurychu —2, w Genewie —4, w Lugano + 1, w Anglii + 6, w Paryżu + 3, w Biarritz 0, w Nizzy + 3, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 4, w Rzymie + 4, w Neapolu + 6, w Palermo + 11, w Madrycie —2, w Sztokholmie —10, w Petersburgu — 5, w Wilnie —4, w Warszawie —1, w Moskwie —4, w Kijowie —11, w Odesie —3, w Serajewie — 5, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 2, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano + 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Podsłuchane w korytarzach sejmowych.

— Przecież prasa wiedeńska nie wyciągnęła dalszych konsekwencyi ze sprawy studentów ruskich.

— Jak to mam rozumieć?

— No, naprzykład nie zażądała dotąd od rządu centralnego, żeby postawił profesora Winiarza w stan oskarżenia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Nora" Henr. Ibsena. — We czwartek, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Córka pułku," Donizetti'ego. — We czwartek „Sganarel," kom. Moliéra i „Król Kandules." — W piątek „Kandida" Shawa.— W sobotę „Czajka," kom. A. Czechowa.—W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Antkowe wesele," komedye Przybylskiego. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 24 lutego.

(Z). Przez cały tydzień ubiegły panowała cisza na tutejszym targu zbożowym. Ani na eksport nic nie kupowano, ani też nie było żadnych transakcyj spekulacyjnych, a kupowano tylko tyle, aby zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby konsumcyi. Po niezwykłem ożywieniu, jakie panowało w poprzednim tygodniu, ta nagła cisza robiła dziwne wrażenie. Powodem zaś jej było nowe ułożenie się stosunków na berlińskim targu zbożowym.

Po znacznej haussie, jaka miała tam miejsce w poprzednim tygodniu, zapanował i w Berlinie chwilowo zastój w handlu zbożowym, gdyż niemieccy kupcy czekają, jak rozwiną się dalsze stosunki handlu zbożowego w Rosyi. W niemieckich sferach handlowych nie chcą bowiem wprost wierzyć doniesieniom, że np. żyta nie będzie mogła Rosya już wcale eksportować. Bądź co bądź dowozy zboża z Rosyi do Niemiec są od pewnego czasu bardzo małe, i jeśli nie ożywią się w najbliższym czasie, to kupcy niemieccy będą musieli robić w Austryi zakupna.

Ostatnimi dniami zakupiono na rachunek niemiecki 50.000 centnarów metrycznych żyta serbskiego po cenie niższej wprawdzie od notowania tutejszego, za to jednak gatunek towaru jest lichy.

Na Węgrzech usunięto już przeważnie zapory komunikacyjne na kolejach i ruch zbożowy bardzo się ożywił. Zwłaszcza kukurudza węgierska wywożona jest w ogromnych ilościach do Austryi, ale przeważnie z ominięciem Wiednia.

Zazwyczaj o tej porze wywierają doniesienia o stanie zasiewów wpływ na kalkulacye kupieckie — w tym roku jednak z powodu, że ziemia wszędzie pokryta jest grubą warstwą śniegu — brak wszelkich podstaw do takiej kalkulacyi. Bądź co bądź zanotować się godzi, że z Banatu zaczynają nadchodzić doniesienia wyrażające obawy, iż te olbrzymie masy śniegu mogą zaszkodzić zasiewom ozimym.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 161 wagonów, żyta 561, jęczmienia 369, owsa 170, kukurudzy 51, soczewicy 7 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·05 do 8·50, banatka (76 do 80 kilo) 7·80—8·10, słowacka (76 do 81 kilo) 7·60—8·00, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·55—7·95.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·95—7·15, austryackie (71 do 74 kilo) 6·90 do 7·10.

Jęczmień morawski 8·20—8·85, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 6·85—7·55, cisański loco stacya 0·00—0·00, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska nowa 5·70—5·90, Cinquantin nowa 6·55—6·95.

Owies węgierski średnie gatunki 7·95 do 8·10, prima 8·15—8·45, czeski i dolno-austryacki 7·95—8·05.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tryest. Na tutejszej stacyi kolei państwowych w porcie trwa dalej bierny opór, w którym bierze udział około 400 osób ze służby kolejowej. — W ruchu osobowym nie nastała przerwa. Pociągi towarowe nadchodzą ze znacznemi opóźnieniami. Na kolei Południowej liczba osób z personalu kolejowego, trwających w biernym oporze, wynosi około 600.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Wczoraj wieczór tuż przed godziną 8 starszy konduktor dworskich pociągów, przechodząc drogą, prowadzącą do carskiego pawilonu, spotkał jakiegoś mężczyznę, który położył na szynach paczkę z bombą. Poczęto go ścigać, lecz powiodło mu się wsiąść do stojących opodal sanek i odjechać. O godz. 8 oczekiwano przybycia w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, szefa okręgu wojskowego Carskiego Sioła. Bomba zawierała 3½ funtów dynamitu.

Poznań. Sąd w Gnieźnie skazał Tadeusza Trzcińskiego, profesora seminaryum duchownego w Gnieźnie, oskarżonego z powodu mowy na wiecu, w której prokuratorya dopatrzyła się nawoływania do strejku szkolnego, na 150 marek grzywny lub 15 dni aresztu.

Poznań. Z gimnazyum rogozińskiego wydalono 9 uczniów Polaków za to, że rodzeństwo ich nie odpowiada na nauce religii.

Warszawa. W ciągu onegdajszej doby dokonano napadów na kilkanaście pociągów towarowych. Kradziono głównie węgiel. Na stacyi wiedeńskiej dano salwę do ludzi, rabujących pociąg i jednego z nich ciężko raniono.

Warszawa. Warszawski sąd wojenny skazał za rozboje w gubernii siedleckiej 9 bandytów na śmierć przez powieszenie.

Żytomierz. Gen. gubernator kijowski zamknął drukarnię Katerberga za wydrukowanie odezw i list wyborczych kandydatów postawionych do dumy przez miejscową polską partyę postępową.

Paryż. Wczoraj otwarto testament bankiera Osirisa. Spadek, wynoszący 30 milionów, przypada instytutowi Pasteura. Miastu Paryżowi zapisał zmarły wszystkie zbiory sztuki.

Przyjechali dnia 27 lutego. X. F. hr. Krasicki z Bachorzec. J. Wolgner z Komorówki. W. Zagórski z Peretok. J. Horodyńscy z Sarnek. A. Studzińscy ze Złoczowa. Pp. Exner z Borysławia. Dr. K. Dembicki z Jaworowa. Dyr. Z. Lewakowski z Sanoka. P. Singer z Wiednia. P. Muranyi z Krakowa. J. Krzyżanowski z Hulcza. E. Wartanowicz z Cygan.

Przyjechali dnia 27 lutego. W. Gorzelański z Siedlisk. G. Simpson ze Stryja. J. Rosenbek, L. Neurath, K. Appelt, F. Pfeiffer, L. Fessler, K. Schiffer i H. Hegele z Wiednia. M. Huza z Grybowa. N. Benil ze Złoczowa. N. Zubrowie z Borysławia. B. Skulicz z Rohatyna. A. Kiessler z Drohobycza. S. Żuliwski z Dembowca. M. Ciechowski z Podola. F. Köwing z Podola. A. Skarszewski z Przyszowa. S. Bieniaszewski i R. Dzianott z Rzeszowa. M. Widajewiczowa z Wołcniowa. B Zimer z Mikuliniec. M. Groblewski z Szczawnego. P. Mandowski z Frankfurtu. A. Mańkowski z Rosyi.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·30—20·40. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lutego.

Marki 117.58, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 682·00, węg. zakł. kred. 831·00, anglobanku 317·00, unionbanku 590·00, bankvereinu 567.75, länderbanku 465·25, kolei państw. 684·25, lombardy 160·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 424·00, alpiny 621.25, Rima Muranyi 568·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 177·00, ruble 253.25, Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Lwów 27 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.06*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 5.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Köpenick w drugiem wydaniu.

I.

Leopold Pfiffig, kapitan 21 pułku strzelców, był przez trzy lata z rzędu nauczycielem w wojskowym zakładzie wychowawczym. Stanowisko to rozbudziło w nim samodzielność umysłową. Począł studyować zasady nowożytnej pedagogii i przejął się niemi nawskróś. „Dyscyplina — rozumował w duchu — potrzebna jest w armii; to nie ulega wątpliwości. Ale powinna się opierać na rozumie, a nie na ślepem posłuszeństwie“. Był jednak roztropny i nie odzywał się głośno ze swem zapatrywaniem. Na zebraniach w kasynie oficerskiem wolał mówić o wychowaniu w duchu militarnym, zwłaszcza, iż mu to jednało uznanie ze strony przełożonych i ozdobiło mu pierś orderem maryańskim. Ta ostatnia okoliczność wzbiła go w wielką dumę i wzmocniła nadzieję na szybki awans. „Gdy tylko dostanę się napowrót na front, to ja im pokażę, jak należy rozumieć i utrzymywać dyscyplinę“.

Nie długo na to czekał. Oto właśnie wyszedł rozkaz, ustanawiający Pfiffiga komendantem samoistnego batalionu 12 pułku strzelców, stojącego garnizonem w Bimbamberg, a noszącego imię księcia Arkadyi. Za dwa tygodnie miał objąć to stanowisko, jest bowiem zwyczaj, że awans poprzedza kilku — albo kilkunastodniowy urlop. Na nowem stanowisku umiał Pfiffig okazać praktycznie swoje uzdolnienie, a najbliższy termin awansów miał ozdobić jego kołnierz oznakami rangi majora. Postanowił, zanim mu się jeszcze skończy urlop, użyć swej władzy do zainicyowania reformy w dyscyplinie. „Takie rzeczy, jak w Köpenick, nie powinny się więcej powtarzać, trzeba temu z gruntu zapobiedz“. Tak rozumował i wysłał zaraz okólnik do podwładnych sobie kapitanów, przypominający im wypadek w Köpenick i wzywający ich, aby pouczyli szeregowców, że dyscyplinę trzeba rozbierać rozumowo, a nie podlegać ślepo rozkazowi pierwszego lepszego przebranego łotra. „Czekajcie, myślał podczas pieczętowania listu — zobaczycie, że Pfiffig to nietylko dzielny oficer, lecz także i wielki myśliciel, bodaj czy nie geniusz“.

II.

Koszary strzelców w Bimbamberg mieściły się w barakach, położonych daleko na przedmieściu. W obszernej izbie zgromadzona była czwarta kompania i odbywała szkołę pod kierownictwem sierżanta.

— Pamiętajcie chłopcy — przemawiał gromowładny sierżant do szeregowców — że dyscyplina to ślepe posłuszeństwo. Każą ci naprzykład wskoczyć do wody: „Cywil“ będzie się namyślał, modlił, ubranie najpierw zdejmował, a żołnierz bez namysłu chluśnie w wodę. Tak nam przepisuje regulamin. Pozatem nowy komendant naszego batalionu, który tu przyjedzie na przyszły tydzień, wydał rozkaz, żeby każdy żołnierz nosił przy sobie, oprócz rekwizytów do czyszczenia obuwia i przyszywania guzików, także całą swoją inteligencyę. Zatem niewolno od dzisiaj począwszy wychodzić na spacer z pustą głową. Każdy żołnierz powinien czytać gazety i znać swych przełożonych. Takie wypadki, jak w Köpenick, możliwe są tylko w pruskiej armii, ale u nas — to nie! Fałszywego kapitana należy rozbroić i aresztować. Jak zaś poznać fałszywego kapitana, to było dokładnie opisane w gazetach; każdy z was czytał. Wojciech Rachuba, jak poznasz fałszywego kapitana na ulicy?

Wezwany szeregowiec wyprostował się jak świeca, chrząknął i cedził powoli:

— Wąs nieutrefiony, numery na guzikach odwrócone do góry nogami, na piersiach niby to order — ale obcy, w ręce trzyma kuferek.

— Dobrze! Pamiętajcie chłopcy, że takiego kapitana nie słucha się, tylko się go śledzi niespostrzeżenie, a równocześnie daje się znać do magistratu, aby się burmistrz miał na baczności i pochował klucze od kasy. — *Abtreten!*

III.

Panu kapitanowi Pfiffigowi trudno było w malutkiej mieścinie Bimbamberg znaleść odpowiednie mieszkanie; poprosił więc listownie jednego ze znajomych sobie kapitanów, aby był tak dobry i pozwolił mu przez jeden miesiąc zamieszkać u siebie, dopóki sobie nie znajdzie coś odpowiedniego.

„Żonę moją — pisał — wysyłam tymczasowo do teściów i przyjadę z najpotrzebniejszymi tylko bagażami, aby Ci nie sprawiać kłopotu. Liczę na Twoją gościnność i żegnam Cię, zasyłając niskie ukłony Twej małżonce i ściskając Twe dziatki. Twój życzliwy Pfiffig.“

W wybornym humorze wsiadł do pociągu osobowego, rozparł się wygodnie w przedziale i paląc cygaro, rozmyślał o doniosłych reformach w taktyce wojennej. Pociąg rumotał powoli, jak to bywa zawsze na pobocznych liniach kolejowych, i zatrzymywał się na każdej stacyjce. Pfiffiga irytowała powolna jazda. Czując się komendantem samoistnego batalionu i genialnym reformatorem, radby wydał rozkaz do pośpiechu — wszakże w czasie wojny tylko szybkością odnosi się wielkie sukcesy; niestety nie było to w jego mocy. Gdy nareszcie po półdniowej jeździe wjechał na stacyę Bimbamberg, był już tak znudzony i zmęczony, że przestał się upajać poczuciem swej nowej władzy i zapragnął wypoczynku.

— Pakier! — ozwał się, wychylając głowę z okna.

Na stacyi Bimbamberg nie wysiadali nigdy goście, którzyby używali pakierów, więc nie było wykonawcy tego zawodu. Po krótkiem a niecierpliwem oczekiwaniu naklął p. Pfiffig na „nieporządki“, rad nierad wziął sam podręczny swój kufereczek do ręki i wysiadł. Na peronie w postawie na „baczność“ czekali dwaj szeregowcy, przysłani dla odebrania pakunków nowego komendanta: Wojciech Rachuba i Jan Łyczko. Zobaczył ich kapitan i poszedł ku nim.

— Wy tu dla mnie przysłani? — zapytał z miną imperatora.

Żołnierze złożyli przepisany ukłon, lecz zaraz trącili się wzajemnie łokciami. Pfiffig był tak znużony, że nie zwrócił na to uwagi.

— Weźcie tymczasem ten kufereczek i poczekajcie chwilkę. Pójdę do naczelnika stacyi, aby przyśpieszył wydanie moich pakunków.

Rzekł i poszedł, a żołnierze spoglądali za nim podejrzliwie.

— Jasiek! — odezwie się Rachuba — widziałeś jego guziki?

— Widziałem — rzecze Łyczko. — A ty widziałeś ten jego order?

— Prawda, że jakiś nie nasz. No i ten kufereczek... Przecie kapitan nigdy nie nosi sam kufereczków, chyba fałszywy kapitan, jak ten z Köpenick.

— I co ty Wojtek na to?

Wojtek poskrobał się po głowie i nie wiedział, co myśleć, a raczej nie miał odwagi wypowiedzieć tego, co myślał. Nareszcie po chwili rzecze:

— Wiesz Jasiek, to nic innego, tylko nowy Köpenick. Numery na guzikach ma odwrócone, wąs wisi mu niedbale, twarz nieobmyta, płaszcz zmięty i poplamiony, a na piersiach kawałek jakiejś zielonej szmatki; przecie to nie order. Żaden z naszych kapitanów nie ma takiego orderu.

— Aha, wszystko ci pokazuje na przebrańca. Ale niedoczekanie jego nas oszukać. Łotr wywiedział się, że prawdziwy kapitan Pfiffig może zachorował, albo nogę złamał w drodze na dworzec i podszywa się teraz pod jego skórkę, żeby nas wziąć na kawał.

— Niedoczekanie jego — mruknął Jasiek. — Jak tylko wydadzą bagaże, to ty, Wojtek, zostaw je u portyera i śledź go zdaleka, a ja pobiegnę zaraz co tchu do magistratu i ostrzegę burmistrza. Ten drab pewnie chce kasę magistracką przy naszej pomocy ograbić. Ale co my, to nie durne Prusaki!

— Leć, leć! — rzecze Wojtek. — Leć prędko, póki czas.

Zaledwie Jasiek, przejęty doniosłością idei, opuścił peron, zjawił się pan Pfiffig. Sprawa z bagażami była już po jego myśli załatwiona i pragnął co rychlej odpocząć.

— Zamówiłeś fiakra? — zapytał szeregowca.

— A zamówiłem.

Wtem wpada Wojtkowi dobry pomysł.

— Panie kapitanie — rzecze — trzeba wyjrzeć, czy tymczasem nie odjechał.

I nie czekając na odpowiedź kapitana, popędził do fiakra, kiwnął na niego, że mu ma coś do powiedzenia i rozmawiał z nim chwilę po cichutku. Musiały to być ważne rzeczy, gdyż dorożkarz rozdziawił gębę i oczy, splunął kilkakrotnie i machnął batogiem.

Wojtek ułożył potem bagaże na kozłe i z filuternym wyrazem na twarzy zameldował „fałszywemu“ kapitanowi, że fiakier gotowy.

— Siadaj na koźle — rzecze kapitan — i zawieź mnie do pana kapitana Tramtedera.

IV.

Dorożkarz zaciął konia i pojechał tak wolno, jakby wiózł maź z lasu na targowisko. Upomnienia i przekleństwa Pfiffiga na nic się nie zdały.

— Koń zmęczony — twierdził lakonicznie dorożkarz i nie chciał przyśpieszyć tempa.

Na ulicy zbierały się gromadki widzów, spoglądały ciekawie na dorożkę; wyrostki wskazywały nań palcami, a kumoszki rozprawiały ochoczo. Pfiffig myślał sobie:

— Co to za dziwne stosunki na prowincyi. Wystarczy, aby przyjechał do miasta nowy komendant batalionu, a całe miasto wybiega na jego spotkanie.

Słodkie upojenie próżności kazało mu przebaczyć dorożkarzowi jego powolną jazdę.

— Przynajmniej poznają mnie wszyscy, pocieszał się w duchu.

Po półgodzinnej takiej jeździe przywiózł go dorożkarz na rynek i zatrzymał się przed bramą ratusza. Gromadka ludzi obstąpiła dorożkę, a z bramy wyszedł wachmistrz policyjny w otoczeniu dwóch żandarmów. Wojtek skoczył z kozła i przy pomocy sług bezpieczeństwa sprowadził osłupiałego ze zdumienia kapitana Pfiffiga na odwach policyjny. Okrzyki oburzenia na nic się nie zdały.

W porywie gniewu dobył kapitan Pfiffig szabli, aby orężem utorować sobie drogę do wolności i ratować autorytet komendanta batalionu, lecz zanim się ocknął i domyślił, o co rzecz idzie, był już zamknięty. A tymczasem Wojtek poszedł z żandarmami dać znać prowizorycznemu komendantowi batalionu, że jakiś „oszust“ przyjechał, aby odgrywać rolę kapitana Pfiffiga. Wysłano adjutanta na policyę dla zbadania sprawy, a ten ku swemu największemu przerażeniu przekonał się, że aresztowano prawdziwego kapitana Pfiffiga.

Reszta afery utonęła w tajemnych raportach i rozkazach. Nie wiadomo, czy ukarano szeregowców Rachubę i Łyczkę, czy też pochwalono ich za inteligentne pojmowanie rozkazów; faktem tylko jest, że pod komendą Pfiffiga węzły dyscypliny zaciśnięto w batalionie ile możności jeszcze ciaśniej, aniżeli przepisuje regulamin i że reformatorskie projekty Pfiffiga zginęły gdzieś po drodze z aresztu policyjnego do koszar, a zginęły niepowrotnie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.